

Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego – filarem polskości. Szkoła świętuje jubileusz 80-lecia
Rozmowa z Tomášem Forró, który obserwuje wojnę na Ukrainie z linii frontu | Adwent, czas oczekiwania

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

29 listopada – 5 grudnia
2025 r. Nr 48 (137)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Kilka pokoleń na jednej scenie. Huczne zamknięcie jubileuszu „Wili”

22 listopada w wileńskiej sali Compensa odbył się koncert jubileuszowy z okazji 70-lecia zespołu „Wilia”. Na scenie wystąpiło kilka pokoleń wiliowców. W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” zespół podziękował partnerom, mediom, przyjaciołom oraz innym zespołom, które wypożyczyły stroje na tak wielkie przedsięwzięcie.



Fot. Marian Paluszkiewicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

29 listopada

1920 – przy pośrednictwie Ligi Narodów Polska i Litwa podpisują zawieszenie broni, ale Wilno zostaje u Żeligowskiego. Polski historyk Ryszard Kaczmarek Litwę Środkową nazwał „efemerycznym państwkiem”, podkreślając jej nielogiczny charakter.

30 listopada

1881 – w Święcianach na Wileńszczyźnie urodził się Wiktor Thommée. W dzieciństwie uczęszczał do szkół w Lidzie i Dyneburgu. Postać ciekawa o tyle, że brał udział w obu wojnach i stopniowo szedł ku niepodległej Polsce. Zasłynął potem jako obrońca Modlina we wrześniu 1939 r., podczas kolejnej wojny światowej.

1 grudnia

2014 – Donald Tusk, dotychczasowy premier Polski, objął funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej. Na Litwie nie było to powszechnie rozumiane. Mówiono o „królu Europy”. Co ciekawe, chociaż relacje polsko-litewskie dopiero zaczynały się poprawiać, to Polak na takim stanowisku został odebrany raczej pozytywnie.

2 grudnia

2015 – na posiedzeniu Sejmu RP ws. repatriacji i Karty Polaka podkreślono, że „jednym z priorytetów rządu jest pomoc osobom polskiego pochodzenia, których życie i zdrowie są zagrożone ze względu na sytuację panującą na wschodzie Ukrainy”. Oprócz względów humanitarnych podkreślano znaczenie dla demografii.

3 grudnia

2018 – pracę w Warszawie rozpoczął nowy ambasador Litwy Eduardas Borisovas. Wcześniej kierował Departamentem Ameryki Łacińskiej, Azji i Oceanii w MSZ RL. Miał doświadczenie kierowania biurem przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, w Genewie, kierował konsulatami w Sankt Petersburgu. Misję pełnił do 2023 r.

4 grudnia

1947 – dobiegł końca ostatni dzień tzw. procesu prawników. Była to seria procesów sądowych przed trybunałem w Norymberdze dla niemieckich nazistów, którzy tworzyli represyjny i eksterminacyjny system prawny. Spośród 16 oskarżonych aż dziewięciu było urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości III Rzeszy.

5 grudnia

1955 – w PRL założono sprawę agenturalno-śledczą o kryptonimie „Zdrayca”. Szukano anonimowej autorki listu do Polskiego Radia, do audycji propagandowej „Fala 49” (wychwalającej Rosję i piętnującej Zachód). W liście wytknęła, że w 1939 r. to ZSRS napadł Polskę i dokonał mordów katyńskich, a nie „wyzwolił Polaków”.



Robert Mickiewicz

Po co są potrzebne jubileusze?

Listopad na Wileńszczyźnie obfitował w jubileusze, ważne dla polskiej społeczności na Litwie. W minionym tygodniu obchodziliśmy 70-lecie Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia” oraz 80-lecie Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie, a tydzień wcześniej – 65-lecie Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, o czym pisaliśmy w poprzednim wydaniu magazynowym.

Na ile ważne były te wydarzenia dla nas, Polaków na Litwie, świadczy fakt, że ogółem w tych obchodach wzięło udział kilka tysięcy osób. I na pewno uczestników byłoby o wiele więcej, gdyby gale jubileuszowe mogły się odbywać w większych salach. Frekwencja dobitnie świadczy o tym, jak dla wielu osób było ważne osobiście uczestniczyć w tych obchodach.

Tymczasem dlaczego jubileusze, te okolicznościowe i cykliczne imprezy, mają takie znaczenie? Czy warte są wysiłku, poświęcenia i wreszcie środków? Uważam, że na pewno tak. Przyczyn, dlaczego warto obchodzić jubileusze, jest zapewne o wiele więcej, niżeli da się tu wymienić. Chcę powiedzieć o tych najważniejszych. Po pierwsze, to piękna forma podziękowania ludziom, z których wielu już nie ma wśród nas, za ich wkład w tworzenie polskiej kultury i oświaty na Litwie. Bez wysiłku tych pokoleń Polaków, którzy w trudnych warunkach sowieckich realiów zachowywali i tworzyli polskość, Wileńszczyzna byłaby zapewne inna. Na pewno o wiele uboższa – w polskość. Po drugie, jubileusze to doskonała forma prezentacji dorobku obecnych zespołów. Mogą pokazać nam swoją pracę, swoje osiągnięcia, swój rozwój. I co ważne, podczas imprez jubileuszowych mogą to obserwować nie tylko Polacy z Litwy czy goście z Polski, lecz także politycy litewscy, których bardzo słusznie zaprasza się na te wydarzenia. I wreszcie to doskonała możliwość dla nas, Polaków, by raz jeszcze spotkać się i dumnie powiedzieć, że potrafimy.

W tym wydaniu magazynowym prezentujemy właśnie dwa jubileusze. Justyna Giedroń pisze o wspaniałym jubileuszowym koncercie Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”, z kolei Antoni Radczenko – o jubileuszowych obchodach w Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie.

Robert Mickiewicz

Na ile ważne były te wydarzenia dla nas, Polaków na Litwie, świadczy fakt, że ogółem w obchodach jubileuszowych wzięło udział kilka tysięcy osób.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VŠĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VŠĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Trzy pytania do kustosz
Muzeum Adama
Mickiewicza »4

Rajmund Klonowski:
Strategiczna
niekompetencja »6

Piotr Hlebowicz:
Rosja nie śpi. Musimy
być czujni »6

Gimnazjum
im. Kraszewskiego
filarem polskości »7-9



Mury Gimnazjum im. Józefa
Ignacego Kraszewskiego
w Nowej Wilejce, które działa już
od 80 lat, w ciągu tego okresu
opuściło prawie 3 tys. absolwentów.
21 listopada odbyła się uroczysta
gala z okazji jubileuszu polskiej
szkoły.

„Wilia” to więcej niż
zespół »10-13

22 listopada odbył się koncert
jubileuszowy z okazji 70-lecia
Polskiego Zespołu Artystycznego
Pieśni i Tańca „Wilia”, z udziałem
kilku pokoleń wiliowców.

Sto lat kolonii urzędniczych
na Kresach RP »14-17

Za wschodnią granicą pozostało
wiele interesujących, a przy tym
ważnych dla historii polskiej
architektury realizacji – mówi prof.
Michał Pszczółkowski.

Pocopotek: Andrzejki,
wieczór wróżb »18-19

O pułapce szybkiej sławy
w internecie »20-21



W wielu domach kamera w telefonie
stała się niemal pełnoprawnym
uczestnikiem rodzinnego życia. Dziecko
bierze do ręki kredki, a obok już stoi
mama z telefonem...

Batat – z czym
to się je? »22-23



Te bulwy są jadalne, a ich smak pasuje do
koloru – jest słodki i bogaty, waha się od
miodowo-karmelowego po orzechowy.
Konsystencja batatów przypomina ziemniaki.

Trump uderza
w rosyjską ropę »24-25



Weszły w życie sankcje na rosyjskie
koncerny naftowe: Rosneft i Łukoil. Jeśli
Waszyngton będzie konsekwentny w ich
egzekwowaniu, reżim Putina wpadnie w
ogromne kłopoty.

Na froncie Ukraina
już nie wygra »26-29



Nigdy nie usłyszałem od Ukraińców, żeby
oddać wszystko Putinowi, bo to już nie
ma sensu – mówi Tomáš Forró, słowacki
reporter, obserwujący wojnę na Ukrainie
z linii frontu.

Jak przeżyć Adwent
świadomie »30-31



Adwent jest radosnym oczekiwaniem
na przyjście naszego Zbawiciela – mówi
o. Adam M. Dunst, kapucyn, o okresie
liturgicznym poprzedzającym czas świąt
Bożego Narodzenia.

Młodzi pasjonaci medycyny
z Wilna »32-34



We wrześniu br. Olsztyn stał się
miejscem spotkania młodych
pasjonatów nauki – to właśnie tu odbył
się wyjątkowy obóz edukacyjny dla
uzdolnionej młodzieży polonijnej.

Krzyżówka »35

Trzy pytania do...



...Alicji Dzisiewicz,

kustosz Muzeum Adama Mickiewicza
przy UW

1. 3 grudnia odbędzie się ostatnia w tym roku Środa Literacka. Jakiej tematyce zostanie poświęcona?

Zapraszamy na Środę Literacką „Malarz Antoni Zaleski – ilustrator dzieł Adama Mickiewicza”. Spotkanie poświęcone będzie 170. rocznicy śmierci wieszczki (26 listopada 1855 r.) oraz 140. rocznicy śmierci Antoniego Zaleskiego (4 października 1885 r.). Warto wspomnieć, że poeta nieustannie się zmieniał. Zmieniały się jego poglądy, dążenia, cele. Którego Mickiewicza znali jego zwolennicy – wybitni malarze Antoni Zaleski, Michał Elwiro Andriolli czy Wincenty Sleńdziński? Być może był to Mickiewicz, którego romantyczne wiersze znali na pamięć, albo aktywny obywatel, dążący do odrodzenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów? A może ten, który pozostawił po sobie wiele symboli w swoich utworach? Spróbujemy odnaleźć i rozszyfrować ukryte w dziełach wspomnianych twórców różnorodne symbole, które mogą ujawnić nastroje społeczne tamtych czasów. Zwróćmy uwagę, że sami wspomniani twórcy są również symbolami epoki, regionu czy konkretnego miejsca – symbolami, które każda generacja może odkrywać na nowo. Jednym z nich jest właściciel dworu w Kościuszyszkach (rejon koszedarski), malarz Antoni Zaleski.

Którego Mickiewicza
znali jego
zwolennicy – wybitni
malarze Antoni
Zaleski, Michał
Elwiro Andriolli
czy Wincenty
Sleńdziński?

2. Kto będzie prelegentem podczas tego spotkania?

Historyczka Vida Girininkienė opowie, jakie osoby odwiedzały dwór w Kościuszyszkach oraz dwór brata Antoniego Zaleskiego, Ignacego, w Žūbiškės. Dowiemy się, co łączyło właścicieli tych dworów z malarzem Michałem Elwiro Andriollem lub poetą Jerzym Laskarysem. Spróbujemy odpowiedzieć na wiele pytań dotyczących tej skomplikowanej epoki.

3. Gdzie obędzie się Środa Literacka?

Zapraszamy do pomieszczeń dawnej kawiarni Małej Auli Uniwersytetu Wileńskiego przy ul. Universiteto 3 (wejście od strony Dziedzińca Wielkiego – obok dzwonnicy kościoła św. św. Janów). Spotkanie odbędzie się w języku litewskim. Początek o godz. 17.00. ■

Rozmawiała Justyna Giedrojć

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 54 €

Na rok 105 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4 €

Na 6 miesięcy 21 €

Na rok 40 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9 €

Na 6 miesięcy 49 €

Na rok 93 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas)
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt

Zasięgnąć informacji można
pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius
kolport@kurierwilenski.lt,
www.kurierwilenski.lt

DNI POLSKIEGO TEATRU NA WILEŃSZCZYZNIE 2025

TUWIM NA GŁOSY KWIAATOWANIE

KONCERT POEZJI ŚPIEWANEJ

5.12.2025

piątek/ godz. 12.00

Centrum Kultury w Solecznikach

Wykonanie:

**Studenci Akademii Teatralnej
im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie**muzyka: **Mateusz Dębski**Wydarzenie w języku polskim
WSTĘP WOLNY!Obowiązuje wstępna rejestracja
pod nr tel.: +37060314487
albo za pomocą kodu QRZadanie dofinansowane w ramach sprawowania
opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską
i Polakami za granicą w 2025 roku



Strategiczna niekompetencja

Rajmund Klonowski

Jak się ostatnio okazało, przemysł papierosów z Białorusi przerodził się w strategiczne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa – z którego powodu wstrzymywane są loty i zamykane lotniska. Generuje to wielomilionowe straty dla przewoźników lotniczych oraz pasażerów, ale przecież nie jest tak, że tych strat wcześniej nie było.

Litwa co roku traci około stu milionów euro (sic!) z tytułu niezapłaconych podatków na skutek przemysłu właśnie. To są te pieniądze, które państwo próbuje „odzyskać” do budżetu poprzez podnoszenie podatków pracującym obywatelom. A instytucje rozkładają ręce i mówią, że tego zjawiska nie da się zlikwidować jakoś łatwo, ot tak sobie. Co ciekawe, litewskich przemysłników dość łatwo zatrzymały służby... lotewskie.

Jak podnoszą dziennikarze śledczy, na Litwie niejednokrotnie zdarzały się przypadki „chronienia” przemysłników przez różne osoby i instytucje władzy. Można się zastanawiać, czy ta „ochrona” była powodowana przyjętym przez klasę polityczną polaryzacyjno-dyfuzyjnym modelem państwa (czyli takim, w którym uwaga i inwestycje skupia się na dużych ośrodkach, a peryferia się ignoruje; w myśl takiego modelu przemysł na prowincji byłby tolerowalnym przez państwo źródłem dochodu mieszkańców, bo lepsze to niż inwestować w peryferyjne rejony pieniędzy z centrum), czy jakimiś „wyrazami wdzięczności” przedsiębiorczych

Na Litwie niejednokrotnie zdarzały się przypadki „chronienia” przemysłników przez różne osoby i instytucje władzy.

przemysłników – trudno powiedzieć, nie mając twardych dowodów. Faktem jest, że bez tychże twardych dowodów bardzo trudno jest zamknąć jakiegokolwiek herszta bandy, gdyż zazwyczaj się oni kryją za podstawionymi „słupami” – często bezrobotnymi, nawet bezdomnymi osobami, które przyjmują na siebie prawne konsekwencje jakichś nielegalnych działań. I to w sytuacji, w której służbom zależy na likwidacji przemysłu – w naszym kraju zaś trudno odnieść takie wrażenie.

Skoro jednak pojawiają się zarówno doniesienia o bezkarności przemysłników, ich kryciu przez instytucje władzy, jak i umiędzynarodowieniu ich działalności – powinna powstać grupa robocza pod bezpośrednim nadzorem premier, która by co tydzień raportowała postępy w walce z tym procederem i odpowiadała na wszystkie pytania społeczeństwa. Praca w dotychczasowym trybie bezczynności i ścigania strażników granicznych za wykonywanie swojej pracy jest nie tylko nieskuteczna. Jest szkodliwa i wręcz antypaństwowa.



Rosja nie śpi. Musimy być czujni

Piotr Hlebowicz

Czyżby dzisiejszy, tzw. cywilizowany świat był w takim stopniu cyniczny i niemiłosierny, że pozwala Rosjanom na codzienne bombardowania ukraińskiej infrastruktury energetycznej? Wiadomo, że celem Rosji jest zmęczenie społeczeństwa ukraińskiego, pozbawienie go energii elektrycznej, wody, ciepła w domach.

Prezydent USA Donald Trump przekonywał opinię międzynarodową, iż wojnę tę zakończy w ciągu niedługiego czasu. Straszyl Putina okropnymi sankcjami, gdy ten nie wstrzyma działań wojennych. Spotkanie na Alasce miało być przełomem w negocjacjach, Trump obiecywał: „Już niedługo zakończę tę krwawą wojnę”.

A wojna trwa, naloty rosyjskich zbrodniarzy nasilają się z każdym tygodniem, rośnie liczba ofiar wśród ludności cywilnej, rosną także lawinowo straty armii rosyjskiej pod Pokrowskiem, który Rosja chce

Ukraińskie służby już dawno ostrzegają, że wśród ukraińskich uchodźców, którzy udali się do Polski i dalej, na Zachód, może znajdować się grupa zwerbowana przez rosyjskie FSB i GRU.

za wszelką cenę zająć. Jaką taktykę przyjęli, by to osiągnąć? Przez wysyłanie w tzw. mięsnych szturmach na pewną śmierć coraz to nowych oddziałów żołnierzy kontraktowych. Walczą za miliony rubli – więc niech się wykażą.

Bruksela nie umie się porozumieć w sprawie ponad 300 mld rosyjskich euro, zamrożonych w UE, które mogłyby Ukrainie wzmocnić opór przeciwko rosyjskim okupantom. W Polsce rośnie tzw. pacyfistyczne nastawienie pod hasłami: „To nie jest nasza wojna” oraz „Ani grosza pomocy na Ukrainę”. W antyukraińskiej narracji prym wiodą posłowie

i działacze Konfederacji Korony Polskiej, część członków Konfederacji. Niestety, twarde głosy przeciwko wsparciu Ukrainy słychać również w innych ugrupowaniach politycznych, co przekłada się na negatywne nastroje polskiego społeczeństwa w odniesieniu do Ukraińców i Ukrainy. A ja, dzięki swoim poglądom i sympatiom, zasłużyłem na miano... banderowca. I to ze strony osób, po których się tego nie spodziewałem.

A Rosja nie śpi, zwerbowani agenci robią swoje. Balerony, walka elektroniczna przeciwko NATO i UE, stałe podburzanie rosyjskojęzycznych regionów w Estonii (Narwa), na Łotwie (Dyneburg – Daugavpils) i Litwie (Wisaginia). W Polsce doszło do spraw poważniejszych, na linii kolejowej Warszawa–Lublin dokonano dwóch aktów dywersji, które uszkodziły tory kolejowe i tylko dzięki trzeźwości umysłu maszynisty kolejowego nie doszło do tragedii. Ukraińskie służby już dawno ostrzegają, że wśród ukraińskich uchodźców, którzy udali się do Polski i dalej, na Zachód, może znajdować się grupa zwerbowana przez rosyjskie FSB i GRU. Musimy być czujni.

Polska szkoła uczestniczy w dziele budowy wolnej, demokratycznej i zasobnej Litwy

Antoni Radczenko

Mury Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Nowej Wilejce, które działa już od 80 lat, w ciągu tego okresu opuściło prawie 3 tys. absolwentów.

21 listopada odbyła się uroczysta gala z okazji jubileuszu polskiej szkoły.



Dyrektor Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego w Wilnie Helena Juchniewicz oraz Dainius Babilas, szef Departamentu Mniejszości Narodowych **Fot. Marian Paluszkiewicz**

– Dzisiaj będziemy świętować niezwykle jubileusz – 80-lecie naszego gimnazjum. To święto wspólnoty, tradycji i ciągłości – mówiła w piątkowe popołudnie 21 listopada, w wypełnionej po brzegi sali Centrum Kultury w Nowej Wilejce, Helena Juchniewicz, wieloletnia dyrektorka Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie.

Na obchody do Centrum Kultury w Nowej Wilejce przybyło wiele znanych osób: polityków, działaczy społecznych, przedstawicieli instytucji rządowych i samorządowych oraz dyrektorów innych szkół polskich na Litwie. Część artystyczną przygotowali obecni uczniowie, absolwenci gimnazjum oraz byli członkowie zespołu „Pierwiosnki”.

Polska tożsamość i odpowiedzialność za kraj

Początki gimnazjum sięgają roku 1945. Początkowo działało ono jako szkoła siedmioletnia. Siedem lat później

została przekształcona w szkołę średnią. Do 1993 r. była Szkołą Średnią nr 26, a w tamtym roku przyjęła na swojego patrona znanego polskiego powieściopisarza – Józefa Ignacego Kraszewskiego.

W ciągu 80 lat mury szkoły opuściło 2830 absolwentów. Obecnie w szkole pobiera naukę 480 uczniów. – Każdy z nich jest częścią naszej historii i naszej przyszłości. Jest dla nas zaszczytem gościć naszego absolwenta, pana Czesława Okińczycza, sygnatariusza Aktu Niepodległości Litwy. Pana obecność przypomina nam, że żyjemy i pracujemy w wolnej i demokratycznej ojczyźnie. Budującej swoją przyszłość. Jako polska szkoła na Litwie uczestniczymy w tym dziele, kształcąc młode pokolenie – obywateli, którzy potrafią dumnie łączyć swoją polską tożsamość z odpowiedzialnością za kraj, w którym żyjemy – podkreśliła w swojej przemowie dyrektorka placówki oświatowej w Nowej Wilejce. »



Wicemer Wilna Vytautas Mitalas zapewnił o wsparciu miasta dla polskiej szkoły **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Złote medale Związku Polaków na Litwie nauczycielom gimnazjum wręczył prezes Waldemar Tomaszewski **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Z okazji 80-lecia szkoła wydała książkę pt. „Gimnazjum imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego – filarem polskości” **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Dyrektorka podkreśliła, że Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego jest szkołą otwartą na świat oraz miejscem, gdzie polskie dziecko „znajdzie troskę, wychowanie, wiedzę i swoją drogę w przyszłości”. – Niech żyje nasza szkoła! Niech żyje polska wspólnota Nowej Wilejki! – zakończyła swoje przemówienie Helena Juchniewicz.

Technologie nie zastąpią serca

Stołeczny samorząd na obchodach jubileuszu szkoły reprezentował wicemer Vytautas Mitalas. – Chciałbym z wami podzielić się myślą, którą usłyszałem od szefa organizacji International Baccalaureate. Ta myśl zapadła mi w głowie. On powiedział, co szkoła przyszłości ma dać człowiekowi. Powiedział: spójrzmy na przeszłość. Mieliśmy rewolucję przemysłową, podczas której człowiek rozwinął swoje fizyczne możliwości. To, co kiedyś człowiek robił przy pomocy rąk, teraz go w tym zastępują maszyny. Robią to szybciej i efektywniej. Rewolucja przemysłowa zakończyła się, następnie przyszły zmiany technologiczne: komputery, telefony komórkowe, sztuczna inteligencja. W ten sposób poszerzyliśmy granice umysłu. To, co kiedyś musieliśmy zapamiętać, np. układ ulic, aby trafić z punktu A do punktu B, teraz to możemy zrobić przy użyciu komputera. Jest jednak jedna część człowieka, której nigdy nie zastąpią żadne technologie. Technologie nigdy nie zastąpią serca. Żadna technologia nigdy nie odda uczuć. Jeśli chcemy zbudować szkołę przyszłości, to musimy kształcić osoby, które potrafią korzystać ze wszystkich możliwych technologii i urządzeń, ale równolegle będą w stanie wytwarzać między sobą i ze światem relacje – powiedział samorządowiec.

Dyrektor Departamentu Mniejszości Narodowych Dainius Babilas, również obecny na jubileuszu, przyznał, że bardzo go cieszy widok pełnej sali. – Z okazji 80-lecia działalności szkoły przede wszystkim chciałbym wam podziękować za to, że dzięki waszej codziennej pracy, waszemu zaangażowaniu, wa- »

szemu entuzjazmowi, swoim wysiłkiem tworzyć Litwę, w której wszystkim byłoby dobrze żyć – podkreślił Babilas.

Urzędnik zaznaczył przy tym, że wszyscy mieszkańcy Litwy powinni się przyczyniać do tego, aby nasz kraj był otwarty na innych. – Wszyscy ludzie, którzy tutaj mieszkają, wszystkie wspólnoty narodowe, muszą czuć się ważnymi – apelował dyrektor departamentu.

Dainius Babilas wręczył też pamiątkowe nagrody wyróżniającym się dydaktykom: dyrektor Helenie Juchniewicz, lituanistce Ievie Čerėškaitė oraz nauczycielowi fizyki Pawłowi Stankiewiczowi.

Pamiątkowa książka o szkole

Nagrody w imieniu Związku Polaków na Litwie wręczył podczas gali prezes organizacji oraz europoseł Waldemar Tomaszewski. Złotymi medalami ZPL zostali oznaczeni nauczyciele gimnazjum: nauczycielka klas początkowych Irena Kogarko, polonistka Wanda Andruszaniec, pedagog socjalna Ewa Palkowska i nauczyciel historii Waldemar Szelkowski.

– Szkoła polska na Litwie jest po prostu najlepszą szkołą – oświadczył polityk. Podkreślił przy tym, że polskiej szkoły nikt nie jest w stanie zniszczyć.

Z okazji 80-lecia szkoła wydała książkę pt. „Gimnazjum imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego – filarem polskości”. Autorkami publikacji są nauczycielki gimnazjum Wanda Andruszaniec i Regina Paszuta. Książka przedstawia historię placówki oraz ludzi, którzy ją współtworzyli.

– Pomyśl zrodził się z potrzeby ocalenia naszej historii. Naszej tradycji i pamięci o ludziach, którzy ją budowali. Pragnienie zachowania dziedzictwa szkoły towarzyszyło mi od dawna i stała się impulsem do rozpoczęcia prac nad tą publikacją. Ze szkołą jestem związana szczególnie mocno. Tu się uczyłam i tu rozpoczęłam swoją drogę zawodową jako nauczycielka. Następnie zostałam zastępcą dyrektora, a dzisiaj pracuję w gabinecie dyrektora. To miejsce zawsze było dla mnie czymś większym niż instytucją – wyjaśniała ze sceny genezę wydania książki Helena Juchniewicz. ■



Część artystyczną przygotowali obecni uczniowie, absolwenci gimnazjum oraz byli członkowie zespołu „Pierwiosni” **Fot. Marian Paluszkiwicz**



Autorki Wanda Andruszaniec i Regina Paszuta oraz dyrektor Helena Juchniewicz podpisują książkę poświęconą szkole w roku jej jubileuszu **Fot. Marian Paluszkiwicz**



Uroczysta gala 80-lecia szkoły pozostanie na długo w pamięci uczniów, pedagogów i absolwentów **Fot. Marian Paluszkiwicz**

„Wilia” to więcej niż zespół – to serce polskiego Wilna. Koncert z okazji platynowego jubileuszu

Justyna Giedroń

70 lat temu w powojennym Wilnie narodził się pomysł, a raczej – tęsknota za pieśnią ojczystą, za tańcem, który nosiło się w sercu, za tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Z tej tęsknoty narodziła się „Wilia”.



Wyjątkowe wydarzenie zainaugurował polonez powitalny, w którym udział wzięło kilka pokoleń wiliowców – ogółem ponad 60 par tancerzy **Fot. Marian Paluszkiwicz**

22 listopada odbył się koncert jubileuszowy z okazji 70-lecia Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”. Kilka pokoleń wiliowców zaprezentowało najpiękniejsze pieśni i tańce z bogatego repertuaru zespołu. W trakcie wydarzenia wręczono także odznaczenia.

Licząca ponad 2 tys. miejsc sala koncertowa Compensa była wypełniona po brzegi. Na jubileuszowy koncert przybyło kilka pokoleń widzów, tradycyjnie nie zabrakło też dostojnych gości z kraju i z Polski.

– Niech ten wieczór będzie świętem wdzięczności i pamięci. Niech będzie hołdem dla tych, którzy byli przed nami, i radością dla tych, którzy są dziś. Niech przypomina, że „Wilia” to więcej niż zespół – to serce polskiego Wilna, które bije nieprzerwanie od 70 lat –

witała uczestników wydarzenia Agnieszka Skinder, wieloletnia chórzystka oraz konferansjerka „Wili”.

Rozbrzmiewały najbardziej lubiane pieśni i tańce

Wyjątkowe wydarzenie zainaugurował polonez powitalny, w którym udział wzięło kilka pokoleń wiliowców – ogółem ponad 60 par tancerzy. Podczas koncertu została zaprezentowana jedynie część niezwykle bogatego repertuaru polskiego zespołu ludowego.

Przypomniane zostały najbardziej lubiane pieśni i tańce odzwierciedlające różne okresy działalności „Wili”. W programie koncertu widzowie usłyszeli m.in.: suitę łowicką, wileńskie tango, po raz pierwszy ze- »

spół zaprezentował impresję weselną opartą na motywach muzyki Fryderyka Chopina. W jej tworzeniu zespół wsparła wybitna artystka Maria Pomianowska – doktor sztuk muzycznych, multiinstrumentalistka, kompozytorka i wokalistka. Stworzyła ona unikatowe aranżacje utworów Chopina w ludowej, folkowej odsłonie.

Do tej niezwyklej muzyki kierownik artystyczna zespołu Renata Brasel stworzyła scenariusz widowiska, dobierając teksty, opracowując melodie chóralne i partie solowe. Choreografka Beata Bużyńska, przy współpracy z choreografką Marzeną Suchocką, nadały całości taneczny kształt. Tak zrodziło się widowisko pod tytułem: „Chopin na folkowo – Weselne impresje”.

Weterani zespołu docenieni

Przez „Wilię” przewinęły się pokolenia tancerzy, chórzystów i muzyków. Każde z nich dopisało własny rozdział do pięknej historii zespołu. Nie było prawie żadnego jubileuszu bez udziału weteranów zespołu.

I tym razem publiczność z aplauzem powitała na scenie pełny artystycznej energii wielopokoleniowy chór weteranów „Wilii”. Na scenę powrócili także dawni tancerze zespołu. Wystąpiła dziecięco-młodzieżowa grupa „Mała Wilia”, czyli najmłodsze pokolenie wiliowców.

Rozbrzmiewały melodie i rytmy Łowicza, Wielkopolski, Warmii, Krakowa, Śląska oraz Łemkowszczyzny, a także pełne energii i temperamentu pieśni góralskie. Podczas jubileuszowego koncertu wystąpiło blisko 250 zespołaków – byłych i obecnych.

W programie koncertu widzowie usłyszeli m.in.: suitę łowicką, wileńskie tango, po raz pierwszy zespół zaprezentował impresję weselną opartą na motywach muzyki Fryderyka Chopina.



Kierownik artystyczna zespołu Renata Brasel odbierała gratulacje w imieniu zasłużonego dla polskośći zespołu **Fot. Marian Paluszkiewicz**

– Chciałabym serdecznie podziękować wszystkich wiliowcom, którzy wzięli udział w koncercie, naszym sponsorom, którzy przyczynili się do tego, by jubileuszowa gala się odbyła, patronom medialnym, naszym drogim widzom, którzy tak licznie przybyli, by razem świętować jubileusz „Wilii”. Wielkie dzięki polskim zespołom ludowym Wilna i Wileńszczyzny, które wypożyczyły stroje i obuwie, gdy nam ich zabrakło. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni dla telewizji TVP Wilno, która podczas świąt bożonar-

dzeniowych wyemituje nagranie koncertu – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Renata Brasel, kierownik artystyczna i dyrygentka zespołu.

Uroczystość zgromadziła wielu gości

Konsul generalny RP na Litwie Dariusz Wiśniewski odczytał list gratulacyjny od prezydenta RP Karola Nawrockiego. Słowa podziękowania za wkład kulturę polską znalazły się też w liście marszałek Senatu RP Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. »



Dalszych sukcesów życzył „Wili” m.in. Waldas Benkunkas, mer Wilna – na scenie z konferansjerką i chórzystką Agnieszka Skinder **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Przypomniane zostały najbardziej lubiane pieśni i tańce odzwierciedlające różne okresy działalności „Wili” **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Ze sceny gratulowali zespołowi oraz życzyli dalszych sukcesów m.in.: Valdas Benkunkas, mer Wilna; Waldemar Tomaszewski, poseł do Parlamentu Europejskiego, prezes ZPL; Edward Trusewicz, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, wiceprezes ZPL, radny Samorządu Miasta Wilna; Rita Tamašunienė, minister sprawiedliwości RL; Renata Kurmin, wiceminister kultury; Waldemar Urban, wiceminister gospodarki

i innowacji; Jarosław Narkiewicz, poseł na Sejm RL, prezes Rady Polonii Świata, były członek „Wili”; Edyta Tamošiūnaitė, wicemer rejonu wileńskiego; a także organizatorzy Święta Pieśni i Tańca – „Dainų šventė”.

Pogratulować „Wili” z Polski przybyła delegacja Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego na czele z dyrektorem zespołu Jackiem Bonieckim.

Licząca ponad 2 tys. miejsc sala koncertowa Compensa była wypełniona po brzegi. Na jubileuszowy koncert przybyło kilka pokoleń widzów, tradycyjnie nie zabrakło też dostojnych gości z kraju i z Polski.

Ważne daty w historii zespołu

W tym roku zespół obchodzi nie tylko 70-lecie swojego istnienia, lecz także 110. rocznicę urodzin Zofii Gulewicz – wieloletniej choreografki zespołu, rodowitej warszawianki, absolwentki przedwojennej Warszawskiej Szkoły Baletowej, baletnicy Polskiego Baletu Reprezentacyjnego, która „Wili” poświęciła 40 lat kariery. Wychowała kilka pokoleń tancerzy, przekazując im nie tylko technikę, ale przede wszystkim miłość do tańca, sceny i tradycji.

Zaledwie rok temu minęła także 100. rocznica urodzin Wiktora Turowskiego – kierownika artystycznego i pierwszego dyrygenta zespołu. Dla zespołu oddał 24 lata swego życia.

Niestety, nie ma już wielu kierowników i członków zespołu. Odeszli: Piotr Termion, Jan Mincewicz, Czesława Bylińska, Władysław Korkuć, Eduardas Pilipaitis, Henryk Szturo, Zbigniew Makowski, konferansjerzy – Janina Subocz-Lewczuk, Stanisław Michalkiewicz.

W ostatniej dekadzie „Wilia” pożegnała również wielu swoich zespołaków: Jana Skrobota, Henryka Wincela, Elżbietę Tysson, Reginę Grzybowską, Alicję Piotrowicz, Franciszka Aktunowicza, Mieczysława Kisłakowa, Genowefę Bojarowicz, Nelę Mongin, Daniela Romanowskiego, Alinę Worotyńską, Ryszarda Litwinowicza, Irenę Berger. Nie doczekała jubileuszowego koncertu Krystyna Adamowicz – zasnęła wileńska dziennikarka, była chórzystka zespołu, autorka książki-albumu „Strumieni Rodzica. 60 lat z Wilią”.

Widzowie i zespół uczcili chwilą ciszy pamięć wszystkich, których nie ma już wśród nas. »



Wystąpiła dziecięco-młodzieżowa grupa „Mała Wilia”, czyli najmłodsze pokolenie wiliowców **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Powitano dawnych kierowników „Wilii”

Publiczność brawami witała byłych kierowników zespołu. Na scenę weszli: Regina Ledichova i Walentyna Trusewicz – wieloletnie chórmistrzynie zespołu, Elena Galin – instruktorka śpiewu, Danuta Kowalczuk, Zygmunt Wojniłło, Helena Rotkiewicz, Ryszard Rotkiewicz, Jolanta Nowicka – byli choreografowie, Władysław Orszewski i Romuald Piotrowski – kierownicy kapeli, a także Roman Rotkiewicz – były dyrektor zespołu.

Specjalnie na jubileusz ze Szczecina przyjechała Krystyna Jurewicz-Korkuć, była chórzystka oraz wieloletnia konferansjerka zespołu.

Więcej niż koncert

Po koncercie popłynęły gratulacje i podziękowania dla kierownictwa zespołu oraz tych, którzy przyczynili się do przygotowania jubileuszowej gali.

Polskim Zespołem Artystycznym Pieśni i Tańca „Wilii” kierują obecnie:

- Renata Brasel – kierownik artystyczna, chórmistrz i dyrygent zespołu;

Nagrody od kierownictwa zespołu

Z okazji jubileuszu 70-lecia kierownictwo zespołu „Wilii” już po raz trzeci uhonorowało osoby, które od lat z oddaniem uczestniczą w jego działalności.

Brązowe medale otrzymali:

Pavel Mechovičius, Patryk Środa, Agnieszka Wojciechowicz, Patrycja Kostiukiewicz, Tomasz Sokołowski, Emilia Skakun, Augustyn Karpowicz.

Srebrne medale otrzymali:

Ilona Bartusewicz, Roberta Masewicz, Oksana Bendžiuvienė, Marta Łapin.

Złote medale otrzymali:

Krystyna Łapin, Małgorzata Nausewicz-Andrijauskiene, Mirosław Marszewski, Agata Zubok, Łukasz Kamiński, Wiesław Łapin, Ewa Marszewska, Ewelina Kutysz.

Diaamentowymi nagrodami uhonorowano Agnieszkę Skinder – wieloletnią konferansjerkę i chórzystkę – oraz Krystynę Malinowską – wieloletnią solistkę „Wilii”.

Specjalną nagrodę jubileuszową otrzymał Jerzy Łukaszewicz, wieloletni chórzysta, solista (42 lata na scenie).

Wszyscy członkowie zespołu otrzymali pamiątkową statuetkę z dedykacją „Na pamiątkę 70-lecia Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca »Wilii« z wyrazami uznania i podziękowaniem za ogromny wkład i oddanie w rozwój zespołu”.

- Marzena Suchocka – choreograf i kierownik reprezentacyjnej grupy tanecznej;
- Beata Bużyńska – kierownik dziecięcej grupy tanecznej i choreograf, autorka choreografii poloneza powitalnego, który otworzył jubileuszowy koncert;

- Patrycja Kostiukiewicz – asystentka chórmistrza;
- Anna Kijewicz – kierownik muzyczny zespołu.

Jubileuszowy koncert zakończył się długimi brawami, które były najlepszym dowodem na to, że publiczność otrzymała coś więcej niż tylko koncert. ■



Po koncercie popłynęły gratulacje i podziękowania dla kierownictwa zespołu **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Sto lat kolonii urzędniczych na Kresach RP

Rozmawiał Tomasz Otocki

Temat kolonii urzędniczych – jak i w ogóle polskiej architektury międzywojennej na Wileńszczyźnie – jest zagadnieniem interesującym litewskich badaczy, powstają na ten temat publikacje, m.in. porównujące rozwój architektury polskiej z litewską w granicach międzywojennych. Praca w archiwach litewskich była jednym z kluczowych etapów przygotowania mojej książki – mówi prof. Michał Pszczółkowski z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku oraz Uniwersytetu Zielonogórskiego.



Prof. Michał Pszczółkowski: Za wschodnią granicą pozostało wiele niezwykle interesujących, a przy tym ważnych dla historii polskiej architektury realizacji **Fot. archiwum prywatne**

Tomasz Otocki: Napisał Pan Profesor książkę „Czterdzieści miast-ogrodów. Dzieje budowy i architektura kolonii urzędniczych na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1924–1925”, która ukazała się w październiku br. To już Pana Profesora kolejna publikacja na temat Kresów Wschodnich w międzywojniu. Tymczasem jest Pan „człowiekiem zachodu”, bo mieszka Pan w zachodniej części Polski, wyklada, pisze także o takich miastach, jak: Toruń, Bydgoszcz czy Włocławek.

Michał Pszczółkowski: Jestem autorem m.in. książki „Kresy nowoczesne. Architektura na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1921–1939” (Łódź 2016), więc tematyka

ziem wschodnich nie jest mi obca. Choć mieszkam w Toruniu, pracuję w Gdańsku i z racji miejsca zamieszkania często piszę o architekturze Pomorza, Kujaw czy ostatnio także ziemi lubuskiej, to jednak Kresy Wschodnie stanowią od dawna jeden z głównych kierunków moich badań.

Kiedy to się zaczęło?

Kilkanaście lat temu, gdy przygotowywałem dużą monografię o architekturze użyteczności publicznej II Rzeczypospolitej. Zauważyłem wtedy, że w literaturze tematu bardzo rzadko pojawiają się odniesienia do realizacji kresowych. Zadałem sobie pytanie: czy wynika to z braku znaczą- »

cych przykładów, czy może raczej z wojennego tabu i utrwalonego przekonania, że o „utraconych ziemiach” nie warto pisać? Założyłem, że to raczej to drugie – i wkrótce badania potwierdziły, że za wschodnią granicą pozostało wiele niezwykle interesujących, a przy tym ważnych dla historii polskiej architektury realizacji.

Jesteśmy gazetą wileńską, a będziemy mówić o tym, co w Wilnie nie zaistniało. Wśród miast województw przedstawionych w książce „Czterdzieści miast-ogrodów” – wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie i białostockie – Wilno było największym i najważniejszym ośrodkiem, stolicą powstającego województwa. Tymczasem nie zrealizowano tutaj ani jednego projektu kolonii urzędniczej w ramach inicjatywy, która zaczęła się w 1924 r. Dlaczego tak się stało?

Rzeczywiście, Wilno było jedyną stolicą województwa na terenie objętym programem, w którym nic nie powstało. Duże kolonie powstały i w Brześciu, i w Nowogródku, i w Łucku. Jednakże w Wilnie była projektowana budowa w ramach programu, ale nie kolonii, tylko dużej kamienicy urzędniczej. Niestety, w tym przypadku nic z tego nie wyszło, co stało się m.in. za sprawą pewnego konfliktu z architektem, prof. Juliuszem Kłosem z Wilna, który był zaangażowany w realizację programu, projektował kolonie w Braślawiu i w Duniłowiczach.

Czy może Pan coś opowiedzieć o szczegółach tego konfliktu?

Projekt kamienicy został zwrócony do poprawki, w ministerstwie oceniono bowiem, że jest zbyt zachowawczy architektonicznie. Profesor zareagował dość impulsywnie, twierdząc, że nie jest rzeczą ministerstwa wytykać mu niekompetencje w projektowaniu. Ostatecznie poprawił projekt, ale nie został on zrealizowany, zdecydowano bowiem o przekierowaniu środków przeznaczonych na tę inwestycję na budowę kolonii w Postawach, stolicy powiatu w województwie wileńskim.

Mnie jednak nadal interesuje, dlaczego w Wilnie nie zaplanowa-

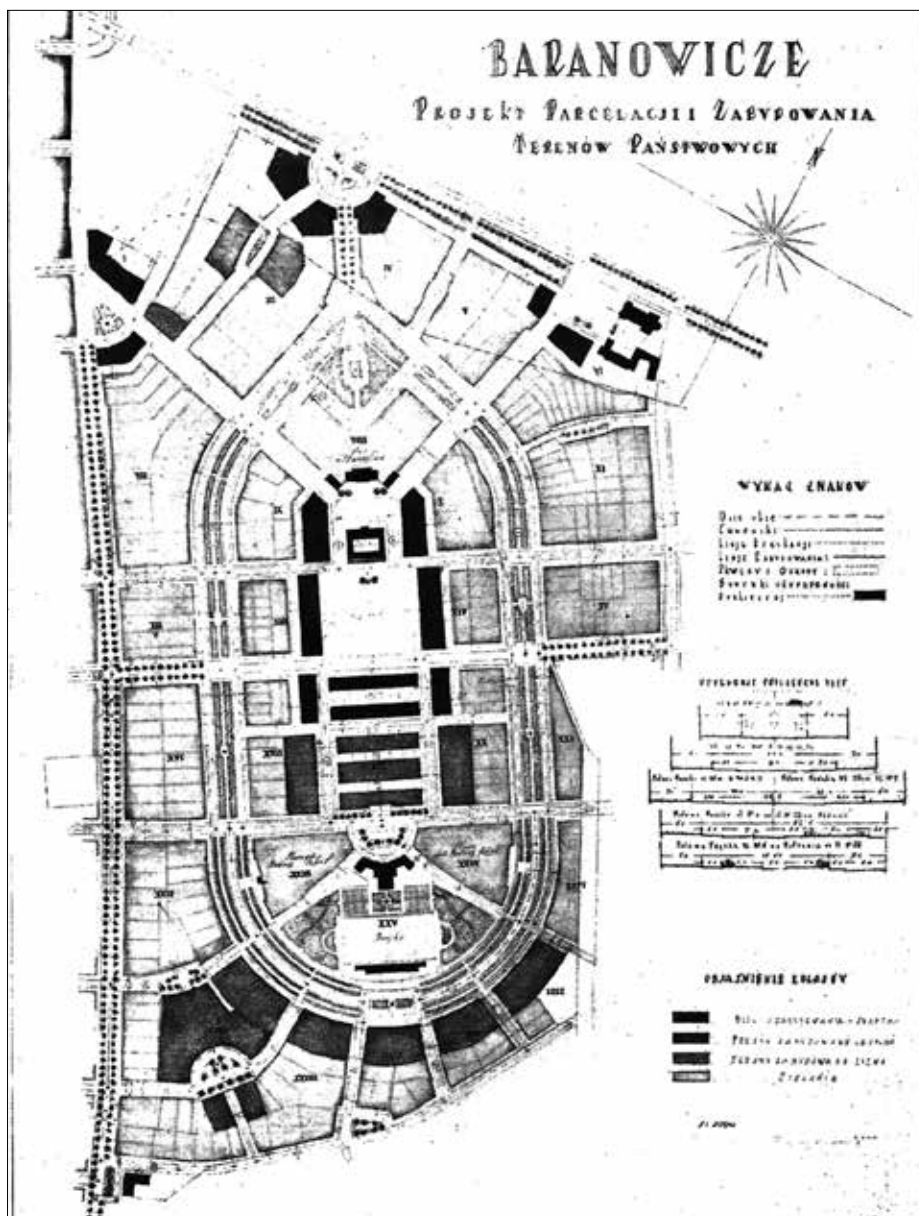
no kolonii urzędniczej, a jedynie dużą kamienicę, jak Pan Profesor wspominał.

Stało się tak dlatego, że Wilno było miastem – a przynajmniej na tle regionu – o rozwiniętej infrastrukturze i wystarczającej bazie mieszkaniowej dla urzędników. Program kolonii urzędniczych miał natomiast charakter wyrównawczy – był skierowany przede wszystkim do mniejszych, prowincjonalnych ośrodków, gdzie brakowało nie tylko mieszkań, ale i podstawowej infrastruktury. W Wilnie sytuacja wyglądała inaczej: działały tu liczne instytucje państwowe i samorządowe, funkcjonowały uczelnie, przedsiębiorstwa budowlane i biura

projektowe, a inwestycje mieszkaniowe rozwijały się w sposób bardziej naturalny, rynkowy.

Na mapie Wileńszczyzny, w części należącej obecnie do Litwy, pojawiają się Święciany, miasto powiatowe z własną kolonią urzędniczą. Projektował tutaj architekt Stanisław Miecznikowski. Czy możemy przedstawić czytelnikom „Kuriera Wileńskiego” tę postać?

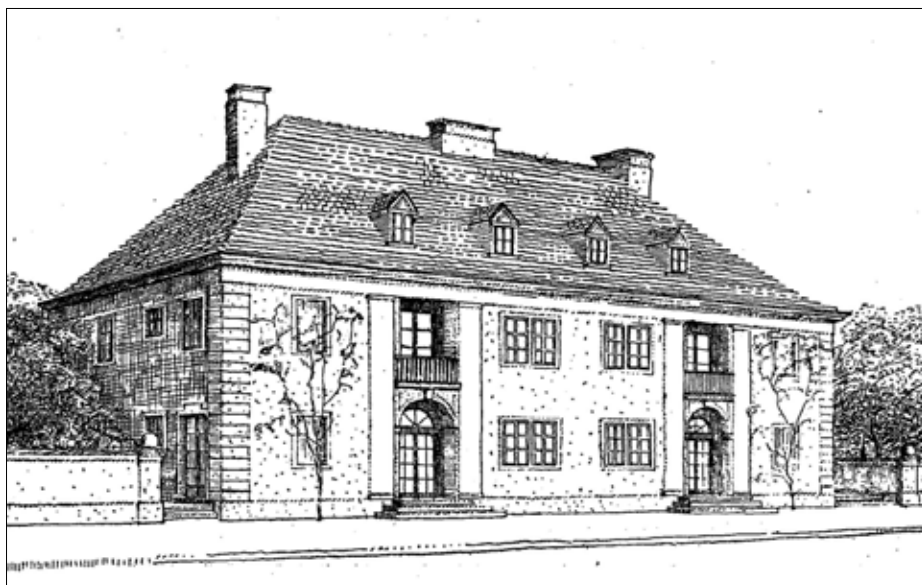
Stanisław Miecznikowski był jednym z ważniejszych wileńskich architektów okresu międzywojennego, choć nie pochodził z regionu. Urodził się w Warszawie, studiował architekturę na Politechnice »



Projekt kolonii domów urzędniczych w Baranowiczach (dziś Białoruś)
Fot. Instytut Polonika



Projekt kolonii domów urzędniczych w Duniłowiczach (dziś Białoruś)
Fot. Instytut Polonika



Rysunek domu dla urzędników państwowych w województwach wschodnich, Ministerstwo Robót Publicznych Fot. Instytut Polonika



Odrestaurowany dom urzędniczy w Brześciu na Białorusi. Dziś mieści się tu Muzeum Historii Brześcia Fot. Instytut Polonika

Lwowskiej, w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, a dyplom architekta uzyskał na politechnice w Rydze w 1910 r. Pracował tam zresztą jeszcze przed I wojną światową, a w czasie wojny znalazł się na Dalekim Wschodzie jako inżynier. Po 1918 r. wrócił do kraju w szeregach 5. Dywizji Syberyjskiej Wojska Polskiego, a następnie – już jako architekt – objął funkcję szefa okręgu budowy osad żołnierskich w Nowogródku. W latach międzywojennych działał w Wilnie. Niestety, nie skończył dobrze – został oskarżony o malwersacje finansowe i w rezultacie wyłudował w więzieniu. Szkoda, bo był to bardzo ciekawy architekt, a z jego nazwiskiem związanych jest wiele realizacji wileńskich i kresowych; był autorem szkół, budynków wojskowych urzędowych, prowadził też m.in. prace związane z adaptacją wileńskiego pałacu Tyszkiewiczów na Bibliotekę Wróblewskich.

Co wiemy o wspomnianej kolonii w Święcianach, którą zaprojektował Miecznikowski?

Ona miała być stosunkowo niewielka, ale dobrze zaplanowana. Przewidywano trzy budynki: dom starosty i dwa domy dla urzędników – czterorodzinny i sześciomieszkaniowy budynek. Miecznikowski był autorem projektu, ale kierował również samą budową, której patronował starosta Witold Żórawski. Prace prowadziło wileńskie przedsiębiorstwo „Osada”, a ich ukończenie szacuje się na przełom lat 1924–1925. W prasie z 1925 r. pisano o niej z uznaniem, podkreślając solidność wykonania i dbałość o detale.

Z kolonii urzędniczej w Święcianach nic nie zachowało się do tej pory.

Rzeczywiście, nie do końca nawet wiadomo, czy wszystkie trzy planowane obiekty powstały, ale na pewno powstały dwa. Niestety, nie przetrwały do naszych czasów – po wojnie zostały rozebrane lub gruntownie przebudowane, właściwie nawet nie do końca wiadomo, gdzie dokładnie się znajdowały. »

Nie dotrzemy zatem pod wskazany adres, jeśli chcielibyśmy odwiedzić Świąciany. Czy możemy opowiedzieć nieco czytelnikom o koloniach urzędniczych w miastach Wileńszczyzny należących obecnie do Białorusi?

Moim zdaniem najciekawszy jest Brasław, miejscowość wysunięta najbardziej na północ na terenie objętym programem. Powstała tam jedna z największych kolonii. Chociaż miasto miało rangę tylko powiatu, jest też jedną z najlepiej zachowanych – czytelny jest pierwotny układ urbanistyczny, a większość obiektów o zróżnicowanej architekturze zachowana w niezmienionym kształcie w zakresie brył. W Mołodecznie powstał duży obiekt, przeznaczony dla kilkunastu rodzin, projektu Juliana Lisieckiego – też jest dobrze zachowany. Ciekawa i nieźle zachowana jest także część kolonii na terenie Nowogródzczyzny, np. w Nowogródku czy Nieświeżu.

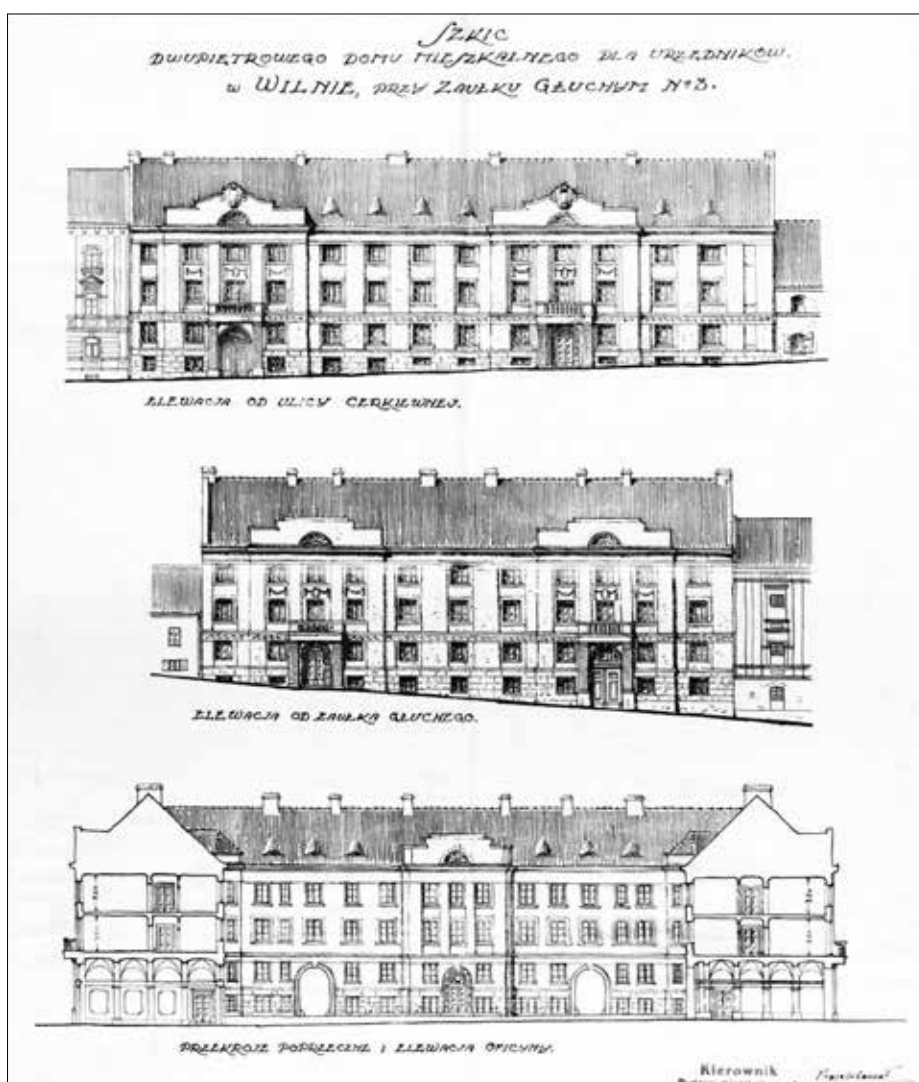
Ale to już inne województwo, nie wileńskie. Co wiadomo we współczesnej Litwie na temat kolonii urzędniczych na Kresach Północno-Wschodnich II RP? Czy archiwa i biblioteki litewskie okazały się pomocne w pańskiej pracy?

Zdecydowanie tak, praca w archiwach litewskich była jednym z kluczowych etapów przygotowania tej książki. W Wilnie znalazłem wiele cennych materiałów, m.in. związanych ze spuścizną prof. Kłosa. Badania archiwalne były zresztą konieczne, źródła drukowane jedynie częściowo odpowiadały na pytania, co było zaplanowane i co wybudowano. Temat kolonii urzędniczych – jak i w ogóle polskiej architektury międzywojennej na Wileńszczyźnie – jest zagadnieniem interesującym litewskich badaczy, powstają na ten temat publikacje, m.in. porównujące rozwój architektury polskiej z litewską w granicach międzywojennych.

Warto podkreślić, że litewskie instytucje nie traktują tej tematyki jako „obcej”, raczej jako części wspólnego dziedzictwa regionu. Oczywiście perspektywa historyczna jest nieco inna, ale są otwarte i współpraca naukowa możliwa. Dla badacza to ogromna wartość, bo tylko w Wilnie można

Prof. Michał Pszczółkowski

Urodził się w 1981 r. w Ostrołęce. W 2005 r. ukończył studia magisterskie na kierunku ochrona dóbr kultury (specjalność: konserwatorstwo) na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiował także w Oldenburgu i Bambergu. W 2010 r. ukończył studia doktoranckie na macierzystej uczelni. W 2018 r. uzyskał habilitację na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Obecnie jest pracownikiem Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku i Uniwersytetu Zielonogórskiego. Spod jego pióra wyszły takie publikacje, jak: „Toruńska architektura XX wieku” (Toruń 2012), „Architektura szkolna II Rzeczypospolitej” (Łódź 2017), „Lwów między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918-1939” (Łódź 2024). Autor książki „Czterdzieści miast-ogrodów. Dzieje budowy i architektura kolonii urzędniczych na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1924–1925”, wydanej jesienią 2025 r. przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Szczególnie dużo uwagi poświęca architekturze miast regionu kujawsko-pomorskiego, z którym jest związany.



Kamienica z mieszkaniami dla urzędników w Wilnie, przy Zaułku Głuchym (szkic do projektu) **Fot. Instytut Polonika**

dziś prześledzić tak wiele zachowanych materiałów źródłowych z okresu międzywojennego. Sytuacja polityczna nie pozwoliła mi na dokładne badania w archiwach białoruskich i ukraińskich. Oznacza to

jednocześnie, że temat nie jest wyeksploatowany i zalecane są dalsze badania, trudno jednak powiedzieć, kiedy to będzie możliwe. ■



Choć utarło się, że bawić i wróżyć można także w imieniny Andrzeja, 30 listopada, wieczór andrzejkowy wypada w wigilię tego dnia. W tym roku to o tyle istotne, że niedziela 30 listopada to także pierwsza niedziela Adwentu, okresu liturgicznego, kiedy cichną zabawy, a zaczynają przygotowania do świąt Bożego Narodzenia.

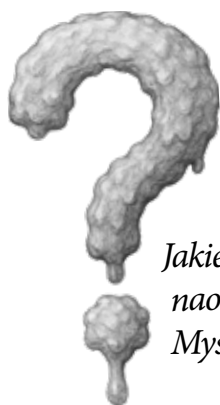
Andrzejki, 29 listopada – wieczór wróżb

*W wigilię Świętego Andrzeja,
spełniona niech będzie twoja nadzieja.
Niechby ci się sprawdziło,
to, co kiedyś wymarzyło.*

W wigilię Świętego Andrzeja panny powinny pościć cały dzień, a wieczorem – dzięki wróżbom – mogą poznać przyszłego towarzysza. Dawniej tego wieczoru wróżyły sobie tylko panny, dzisiaj jednak często bawią się dziewczyny i chłopcy wspólnie.



Zakrecone pytania i także odpowiedzi



*Dlaczego słonie są
takie pomarszczone?
Bo ciężko je wypra-
sować.*

*Jakie zwierzę potrzebuje
naoliwienia?*

Mysz, bo piszczy.

Andrzejki najhuczniej obchodzone są w Szkocji, której patronem jest właśnie **Święty Andrzej** – mają one jednak trochę inny charakter niż w naszym kraju. **Dzień Świętego Andrzeja** obchodzony jest w Szkocji **30 listopada**. Szkoci Dzień Świętego Andrzeja obchodzą najhuczniej, bo to dzień wolny od pracy. W całym kraju świętują, organizując liczne koncerty i pokazy tradycyjnych tańców.

Andrzejowe przysłowia

- Gdy Święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży.
- Śnieg na Andrzeja dla zboża zła nadzieja.
- Na Świętego Andrzeja trza kożucha dobrodzieja.
- Jeżeli na Świętego Andrzeja wiatr i mgła, to od Bożego Narodzenia będzie sroga zima.

Wróżby andrzejkowe



Lanie wosku jest oczywiście najpopularniejsze. Do całej zabawy potrzebne są miska z wodą, klucz z dużą dziurką i wosk ze świeczki. Jednak pamiętajcie, że tę wróżbę można wykonywać tylko w obecności dorosłych! Rozgrzany wosk jest gorący, a od świeczki coś może się zapalić! Wosk wlany przez dziurkę do miski ułoży się w jakiś kształt. Poczekaście, aż zaschnie, i wyjmijcie go z wody. Zapalcie teraz lampkę i rzućcie światło na ścianę. Wasz wosk trzymajcie tak, aby na ścianę padał cień. Spróbujcie z niego odgadnąć, co wam wyszło. Może jakaś postać, zwierzę albo rzecz? To jest właśnie wasza wróżba!

Przykładowe objaśnienia do woskowych cieni:

- orzeł – osiągnięcie wszystkich zamierzonych celów;
- kwiat – smutek;
- gwiazda – powodzenie;
- anioł – szczęście;
- serce – wielka miłość.

Serduszko. Na papierze technicznym albo brystolu trzeba narysować dwa duże serca i wyciąć je. Papier musi być sztywny, żeby potem nam się nie podarł. Serca malujemy na czerwono, najlepiej farbą. Na jednym piszemy imiona dziewczyn, jak najwięcej imion, nowe, starsze, zagraniczne. Na drugim piszemy imiona chłopców. Podczas wróżenia dajemy po kolei wszystkim pinezkę. Dziewczynkom pokazujemy serce z imionami chłopaków, ale odwracamy je tak, aby nie było widać imion. Trzymamy serce w powietrzu, napisami do siebie. Każdy musi wbić pinezkę w jakąś część serca. My sprawdzamy, w jakie imię trafiono albo koło którego było najbliżej i informujemy o tym wszystkich. Trafione imię jest imieniem przyszłej żony lub męża.



Buty. Zabawa z butami jest bardzo śmieszna. Każdy z uczestników zdejmuję lewego buta. Buty trzeba ustawiać od samej ściany w stronę drzwi w prostej linii. Buty muszą się dotykać

czubek do pięty. Gdy buty się skończą, przekładamy te z końca na początek w taki sposób, że sznur posuwa się naprzód. Właściciel tego buta, który jako pierwszy przekroczy próg, najszybciej ze wszystkich weźmie ślub!

Grosik. Każdy z uczestników wróżenia musi dostać monetę, najlepiej jednocentową. Na podłodze kładziemy linę, kartkę albo w inny sposób zaznaczamy linię, której nie wolno przekroczyć, a z której się rzuca. Przed linią stawiamy niedużą miseczkę lub pudełeczko. Nie może być zbyt blisko! Uczestnicy po kolei stają na linii, myślą o swoim marzeniu, chuchają na pieniążek i rzucają nim do pudełka. Jeśli trafią – marzenie spełni się w przyszłym roku. Jeśli nie trafią, to oznacza, że muszą jeszcze poczekać.

Kleks – do tej wróżby potrzebna jest kartka papieru.

Trzeba ją złożyć na pół, a potem rozłożyć, żeby dobrze było widać miejsce zgięcia. Musimy zdobyć też trochę atramentu albo gęstej farby. Na środku kartki, tam, gdzie idzie zgięcie, robimy kleksa, czyli plamę. Kartkę z plamą składamy mocno i dociskamy. Dzięki temu kształt się odbija na dwóch połowach. Rozkładamy kartkę i obserwujemy kształt. Co z niego wyszło? Co to może znaczyć na przyszłość?

Karteczki. Sprawa jest bardzo prosta. Na małych karteczkach piszemy różne wróżby. Mogą być śmieszne, ale nie wolno pisać rzeczy złośliwych ani brzydkich! Karteczki wrzucamy razem do woreczka albo miski. Kartek musi być tyle, ilu uczestników zabawy. Każdy losuje po jednej karteczce – to jego wróżba. Propozycje napisów: „Niebawem poznasz pięknego blondyna”; „W czwartek spotka cię szczęście”; „Unikaj koloru czerwonego”; „Ktoś się w tobie zabujał!”; „Jeśli jutro spadnie deszcz – będziesz mieć pecha”.

Tradycja andrzejek wywodzi się od Świętego Andrzeja Apostoła, ucznia Jana Chrzciciela, a później Chrystusa. Andrzeja z wróżbami skojarzyli Grecy, prawdopodobnie z podobieństwa słów andrós i Andreas – oznaczających odpowiednio mężczyznę i Andrzeja – i to właśnie im zawdzięczamy magiczny charakter tego święta.

Ale dowcip!
Wpada Mądrała do warsztatu ojca:
 – Tato, tato, przez jaki klucz najlepiej łać wosk?
 – Tak myślę, synku, że przez płaską siemdemastkę.



Dzieci nie muszą być gwiazdami internetu. Mają prawo być dziećmi Fot. Adobe Stock

Kiedy pasja rozwija skrzydła, a kiedy zaczyna uwierać? O dzieciach, internecie i pułapce szybkiej sławy

Anna Pawłowicz-Janczys

W dobie internetu, mediów społecznościowych i błyskawicznego podglądu na życie innych coraz częściej mówi się o karierach online, nawet dla dzieci i nastolatków. Dla wielu to kusząca perspektywa: zamiast tradycyjnej drogi – szybki sukces, sława, pieniądze. Ale czy naprawdę warto i czy to, co zaczyna się jako pasja, nie zamienia się za wcześnie w pracę, presję lub biznes rodzinny?

Coraz częściej jako pedagog specjalny słyszę od dzieci i nastolatków: „Będę influencerem”, „Będę żyła z TikToka”, „Będę sławny, bo każdy może być”. W ich ustach brzmi to jak marzenie o łatwym i lekkim życiu. I za każdym razem mam ochotę odłożyć notatki, przysunąć krzesło bliżej i zapytać: „A co naprawdę kochasz robić, gdy nikt cię nie ogląda?”. Bo pasja jest tym, czego pragniemy. A nie tym, gdzie klikają inni.

Dzieci w roli gwiazd internetu

W wielu domach kamera w telefonie stała się niemal pełnoprawnym uczestnikiem rodzinnego życia. Dziecko bierze do ręki kredki, a obok już stoi mama z telefonem: „Pokaż jeszcze raz, szerzej się uśmiechnij, to wrzucimy na Instagrama”. Widziałam sytuacje, w których kilkuletnie dziecko pyta cicho: „Mamo, czy dzisiaj mogę nie nagrywać?”. I widziałam odpowie-

dzi: „Ale obiecałam obserwatorom nowy filmik”.

Większość rodziców nie robi tego ze złej woli. Często nie zauważają momentu, w którym niewinna zabawa przechodzi w obowiązek wykonywany dla publiczności. A stąd już blisko do sytuacji, w której dziecko pracuje, i to pracuje naprawdę intensywnie. Media społecznościowe nie znają ograniczeń ani procedur ochronnych. W przeciwieństwie do tradycyjnej pracy »

Internet może być miejscem rozwoju, ale nigdy jedyną drogą. Problem zaczyna się wtedy, gdy dzieci widzą tylko efekty: piękne zdjęcia, hojnych sponsorów i pozorną łatwość życia. Nie widzą tego, że kariera online jest krucha.

dziecka w internecie nie obowiązują czytelne normy, liczby godzin, zabezpieczenia psychologiczne czy prawne. W efekcie kilkuletni influencer może tworzyć treści na skalę dorosłego pracownika, a rodzice, często nieświadomie, zaczynają liczyć na dodatkowe dochody, jakie przynoszą dziecięce zasięgi.

Wyścig o uwagę. Zawód influencera

Jako pedagodzy dobrze wiemy, że pasja rodzi się powoli. Z powtarzania, prób, błędów i niepowodzeń. Rodzi się z ciszy, a nie z krzyku. Dziecko rozwija skrzydła tam, gdzie nikt go nie ocenia, gdzie może eksperymentować bez wstydu, gdzie ma prawo do potknięć. Tymczasem świat internetu podpowiada, że liczy się efekt, a nie droga; zasięg, a nie wysiłek; reakcje obcych ludzi, a nie wewnętrzna radość.

Widziałam dzieci, które zaczynały nagrywać filmiki z czystej ciekawości, ale po kilku miesiącach sprawdzały co godzinę, ile polubień zebrała najnowsza publikacja. Dzieci, które nie potrafiły już robić rzeczy dla siebie, tylko w rytmie algorytmu. Dzieci, które traciły własną ciekawość i przestawały pytać: „co lubię?”, a zaczynały pytać: „co się dobrze klika?”.

To nie jest rozwój pasji. To jej wypalenie w wersji dla najmłodszych.

Są dorośli, którzy świetnie odnajdują się w tej branży. Pracują ciężko, tworzą wartościowe treści, mają zaplecze, wsparcie, świadomość wizerunku. Dorosły

może podjąć decyzję, czym chce ryzykować. Dziecko – nie.

I dlatego, kiedy słyszę o nastolatkach, którzy marzą o karierze influencera, podchodzę do tego ostrożnie. Jasne, internet może być miejscem rozwoju, ale nigdy jedyną drogą. Problem zaczyna się wtedy, gdy dzieci widzą tylko efekty: piękne zdjęcia, hojnych sponsorów i pozorną łatwość życia. Nie widzą tego, że kariera online jest krucha. To przestrzeń, która nie daje gwarancji. Jedna zmiana algorytmu i wszystko się sypie. To jak budowanie kariery na ruchomych piaskach.

Kiedy nastolatek mówi, że chce zostać influencerem, zawsze pytam: „Dlaczego akurat to?”, „Co cię w tym fascynuje?”, „Co chciałbyś powiedzieć światu?”. Ale od razu dodaję: „A co jeszcze sprawia ci przyjemność? Co cię interesuje poza telefonem?”. Chodzi o to, by pokazać, że internet może być miejscem twórczości, ale nie powinien być jedynym planem na przyszłość.

Rodzice między wsparciem a nieświadomą presją

To jedna z najtrudniejszych spraw do rozpoznania. Rodzice początkowo wspierają dziecko w tym, co mu dobrze wychodzi, ale potem wchodzą w rytm: „Musimy nagrać, musimy być regularni, musimy utrzymać zasięgi”. Z czasem zdania w rodzaju: „Zrobmy kolejne zdjęcie, ludzie czekają”, zaczynają zastępować wcześniejsze pytania pełne troski: „Jak się czujesz?”, „Co dziś chciałbyś robić?”, „Masz ochotę odpocząć?”.

Zauważamy rodziny, w których internet przestał być zabawą, a stał

Media społecznościowe nie znają ograniczeń ani procedur ochronnych. W przeciwieństwie do tradycyjnej pracy dziecka w internecie nie obowiązują czytelne normy, liczby godzin, zabezpieczenia psychologiczne czy prawne.

się dodatkową pracą wykonywaną przez dziecko. Widzimy też rodziców, którzy, często nieświadomie, zaczynają spełniać własne marzenia o rozpoznawalności, wykorzystując wizerunek syna lub córki.

Trzeba powiedzieć to jasno: dzieci mają prawo do prywatności, do odpoczynku, do przestrzeni, w której nie są oceniane. Wykorzystywanie ich wizerunku w celach zarobkowych, nawet jeśli nie wynika ze złej intencji, może im wyrządzić trwałą krzywdę.

Najważniejsze jest stworzenie dziecku bezpiecznej przestrzeni, w której może odkrywać to, co lubi, bez presji na wynik. Pasja rośnie w ciszy, w wolności, w radości. Dziecko powinno czuć, że ma prawo próbować, ale też prawo rezygnować. Może zainteresować się fotografią, ale nie musi pokazywać swoich prac światu. Może ćwiczyć taniec, ale nie musi być oceniane przez anonimowe tłumy.

W pracy z dziećmi widzę, jak bardzo potrzebują pochwały za wysiłek, a nie za efekt. Jak bardzo potrzebują dorosłego, który powie: „Jestem tu obok, to twoja podróż, nie musisz nikogo udawać”. I jak bardzo potrzebują przekonania, że świat nie kończy się na internecie, a ich wartość nie zależy od zasięgów.

Wybierajmy dzieciństwo, nie karierę

Kiedy patrzymy na dzisiejsze dzieci, widzimy ogromne ilości talentu. Widzimy ciekawość, inteligencję, kreatywność, odwagę. I naprawdę wierzymy, że każde z nich może znaleźć swoją drogę. Ale ta droga powinna zaczynać się w świecie realnym: w zabawie, w eksperymentowaniu, w relacjach z innymi, w poczuciu bezpieczeństwa i wolności.

Dzieci nie muszą być gwiazdami internetu. Mają prawo być dziećmi. A pasja powinna być dla nich skrzydłami, nie ciężarem. Jeśli zadamy o to dziś, podziękują nam za to jutro nie „lajkiem”, nie komentarzem, ale prawdziwą, dorosłą wdzięcznością za to, że pozwoliliśmy im rosnąć w swoim tempie. ■

Bataty – co to takiego i z czym to jeść

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Czy zdarzyło się wam kiedyś zapomnieć o batacie w kącie szafki? Bo mnie tak. I kiedy sprzątając półki, trafiłam na bulwę z pięknymi załączkami łodyg i listków, postanowiłam ją posadzić...



Konsystencja batatów przypomina ziemniaki, często są więc przygotowywane w podobny sposób Fot. Adobe Stock

Ponoć NASA uznała słodkie ziemniaki za główne źródło pożywienia dla kolonizatorów Marsa – jest bezpretensjonalne, pożywne i rośnie w zamkniętych systemach. Ale i nie tylko na Marsie – w naszych warunkach jest możliwe otrzymanie całkiem dostojny urodzaj batatów nawet na własnej działce, a sadzonki słodkich ziemniaków są tak wytrzymałe, że roślina może przetrwać w doniczce przez lata.

Słodkie ziemniaki

Obecnie bataty uprawia się na całym świecie – od Chin

(największego producenta) po Afrykę, Stany Zjednoczone, Izrael i Europę Południową. Nasz rodzimy ogródek działkowy też im pasuje.

Mimo wielkiego podobieństwa bataty w rzeczywistości nie są spokrewnione z ziemniakami ani psiankowatymi. To roślina z rodziny powojowatych o pięknych kwiatach i równie pięknych bulwach w różnych kolorach, od pomarańczowego po fioletowy.

Te bulwy są jadalne, a ich smak pasuje do koloru – jest słodki i bogaty, waha się od miodowo-karme-

lowego po orzechowy. Konsystencja batatów przypomina ziemniaki, dlatego uważa się je za spokrewnione, często są również przygotowywane w podobny sposób. Na przykład smaży się je w głębokim tłuszczu, rozgniata i piecze z masłem w piekarniku. To najbardziej oczywiste sposoby przyrządzania batatów. Istnieje ponad 7 tys. odmian batatów, ale u nas w sprzedaży dostępnych jest kilka głównych grup:

- pomarańczowe – są najśłodsze i najdelikatniejsze, przez co najpopularniejsze. Bogate w beta-

-karoten, o barwie od jaskrawo pomarańczowej do czerwonej, słodkim, kremowym smaku z nutą karmelu. Pasują do pieczenia, piure ziemniaczanego, zup, deserów;

- fioletowe – mniej słodkie, o orzechowym smaku. Zawierają antocyjany, silne przeciwutleniacze (podobne do borówek). Pasują do dań smażonych na patelni, sałatek, piure ziemniaczane o nietypowym kolorze. Zabarwiają ciasta drożdżowe na piękny kolor. I zaskoczenie – liście słodkich ziemniaków są całkowicie jadalne



Bataty to jedno z najbardziej wszechstronnych warzyw na świecie:

- mogą być smażone, pieczone, duszone;
- są idealne do kremowych zup;
- nadają się do gnocchi, makaronu, chleba i naleśników;
- do wypieków (muffinki, brownie, ciasta);
- do chipsów i frytek;
- do przygotowywania napojów i naparów alkoholowych (w Japonii z batatów wytwarza się napój shōchū);
- liście są składnikami zup i gulaszy;
- skrobia ze słodkich ziemniaków jest używana w sosach i deserach.

i bardzo zdrowe! I niezwykle dekoracyjne. Ich smak przypomina szpinak lub boćwinę, jest lekko słodkawy. Są używane w kuchni w Azji, Afryce, Oceanii i na Karaibach.

Bataty pieczone i na frytki

Do pieczenia wybieraj te jak najbardziej jędrne, w przeciwnym razie stracą zarówno smak, jak i konsystencję. Obierz je, pokrój w ćwiartki i dopraw solą, papryką i miękkim masłem. Następnie ułóż ćwiartki na blasze do pieczenia i piecz w piekarniku w temperaturze 190°C przez 20 minut. Bataty zachowują smak przez długi czas, nawet po schłodzeniu. Bataty świetnie nadają się do smażenia w głębokim tłuszczu. Są naturalnie słodkie, a smażenie wydobywa ich smak. Najlepiej smażyć duże ziemniaki, ważące 300–400 g. Umyj je, obierz i pokrój w paski o grubości 1 cm (cieńsze będą się rozpadać). Następnie ugotuj bataty al dente – wystarczy pięć minut. Gotowanie jest niezbędne, w przeciwnym razie przypalą się podczas smażenia z powodu nadmiaru cukru.

Następnie weź frytkownicę lub rondel z wysokimi brzegami. Napełnij ją dużą ilością oleju – bataty wchłaniają znacznie więcej oleju niż ziemniaki. Smaż je jak frytki, w temperaturze 190°C. Uważaj, ponieważ również mogą się przypalić. Przed podaniem dopraw solą.

A może piure lub zupa?

Kuzyn naszego ziemniaka, batat, jest kulinarnie bliższy marchewce, z niemal cukierkową słodyczą i jaskrawoczerwonym kolorem po przekrojeniu. Ponieważ jednak przygotowujemy raczej dodatek niż deser, słodki smak batata należy nieco złagodzić pikantnymi dodatkami. Rozgnieć trzy ugotowane bataty z trzema łyżkami oliwy, sokiem i startą skórką z 1 cytryny, 1 posiekaną papryczką chili (bez pestek) oraz posiekanymi listkami pęczka kolendry. Dopraw solą i w razie potrzeby dodaj trochę więcej oliwy. Posyp papryczką chili i listkami kolendry. Piure z batatów to idealny dodatek do ryb, krewetek i innych owoców morza – prosty, a zarazem elegancki.

Zimowa sałatka, która znika w mgnieniu oka

Składniki (proporcje według uznania): rukola lub inna sałata • batat • ugotowana lub konserwowa ciecierzycza • ser kozi, feta lub bryndza • pestki granatu

Przyprawy do pieczenia: oliwa • sos z granatów • mielona papryka (słodka i ostra) • mieszanka przypraw śródziemnomorskich • suszona bazylia • sól

Dressing: 2–3 łyżki pesto • sok z 1 pomarańczy • 30–40 ml sosu z granatów

Batata pokrój w kostkę, ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Dodaj przyprawy, skrop oliwą i sosem z granatów (sos z granatów przyciemni warzywa; jeśli ci to przeszkadza, zastąp sos sokiem z cytryny). Piecz ok. 20 minut w temperaturze 180°C, dołóż tak samo doprawioną ciecierzycę i piecz przez następne 10 minut, aż batat zmięknie.

Wymieszaj wszystkie składniki dressingu.

Na środku dużego talerza umieść słoik, szklankę, wysokie, wąski garnek, odwróconą miskę – cokolwiek masz pod ręką. Uformuj wieniec z rukoli wokół naczynia, na rukoli ułóż pieczonego batata, ciecierzycę, kawałki sera, posyp pestkami granatu i polej dressingiem. Wyjmij naczynie (szklankę, słoik itp.) ze środka.

Układając sałatkę w taki sposób, otrzymasz piękny wieniec. Możesz przygotować tę sałatkę dla jednej osoby lub na duży talerz. Z pewnością ozdobi nawet świąteczny stół.

Aby przygotować zupę krem, rozgrzej 20 ml oliwy i 20 g masła w rondlu i zeszklij 100 g cebuli, 100 g pora i 10 g czosnku. Dodaj kilogram obranych i pokrojonych batatów oraz 250 g drobno posiekanych ziemniaków. Wlej dwa litry bulionu drobiowego lub warzywnego, doprowadź do wrzenia i gotuj na wolnym ogniu, aż zmiękną. Następnie zmiksuj w blenderze i, jeśli chcesz, dodaj 200 ml śmietanki kremówki. Dodaj kmin rzymski i kolendrę, dopraw solą i pieprzem. Podaj z dużą łyżką kwaśnej śmietany – jej cierpkość zrównoważy słodycz batatów. Aby zupa

była bogatsza i bogatsza w białko, możesz dodać na koniec gotowaną ciecierzycę – wzbogaci nie tylko smak, lecz także teksturę.

Sernik? To proste!

Znajdź klasyczny przepis na sernik i zastąp połowę serka śmietankowego piure z batatów. Nie martw się, że masa się rozpadnie – bataty są lepkie i dobrze utrzymają sernik. I nie myśl, że skoro bataty są słodkie, musisz użyć mniej cukru – użyj dokładnie tyle, ile podano w przepisie. A jeśli chcesz, dodaj cynamon, gałkę muszkatołową lub wanilię. ■



Ostatecznym celem sankcji nałożonych przez Donalda Trumpa jest ograniczenie zdolności Rosji do finansowania wojny na Ukrainie **Fot. Official White House Photo by Molly Riley, Flickr**

Trump uderzył w rosyjskich gigantów naftowych

Antoni Rybczyński

Niezależnie od perypetii związanych z nowym pomysłem na pokój w wojnie rosyjsko-ukraińskiej administracja amerykańska kontynuuje politykę dokręcania śruby gospodarce Rosji.

Weszły w życie sankcje na największe rosyjskie koncerny naftowe tego kraju: Rosnieft i Łukoil. Jeśli Waszyngton będzie konsekwentny w ich egzekwowaniu – zwłaszcza w odniesieniu do klientów Rosji (sankcje wtórne) – reżim Putina wpadnie w ogromne finansowe kłopoty.

Sankcje nałożone na Rosję przez prezydenta USA Donalda Trumpa pod koniec października br. mogły wydawać się spóźnione – były to pierwsze sankcje w jego drugiej kadencji – ale już teraz wydają się niezwykle skuteczne. Jeszcze zanim weszły w życie 21 listopada, siały

spustoszenie w rosyjskim sektorze naftowym (i budżecie państwa).

Główni nabywcy rosyjskiej ropy, zwłaszcza w Azji, rezygnują z ropy Urals, a główne rosyjskie koncerny naftowe, takie jak Rosnieft, a zwłaszcza Łukoil, znajdują się pod presją na całym świecie, ponieważ widmo wtórnych sankcji USA dławi ich działalność i perspektywy.

Uderzenie w Rosnieft i Łukoil

Początkowo, po inwazji na Ukrainę w 2022 r., Rosja wydawała się radzić sobie dobrze. Pomimo zachodnich restrykcji – ograniczenia

cen ropy przez G-7 i zakazu Unii Europejskiej importu węgla i ropy transportowanej drogą morską – rosyjski eksport ropy utrzymał się na stabilnym poziomie 5 mln baryłek dziennie. Chiny, Indie i Turcja wypełniły lukę, gdy zachodni klienci przestawili się na dostawców spoza Rosji. Produkty rafinowane trafiały na rynek europejski. Rosyjska flota cieni zapewniła obejście ograniczenia cenowego.

Jednak sytuacja już ulega zmianie, a będzie dla Kremla jeszcze gorzej, jeśli sankcje naftowe prezydenta Donalda Trumpa będą egzekwowane zgodnie z zapowiedzią- ➤

mi. Ropa naftowa ma dla rosyjskiej gospodarki jeszcze większe znaczenie niż gaz, a Rosneft i Łukoil odpowiadają za blisko połowę rosyjskiej produkcji ropy naftowej. Sama państwowa spółka Rosneft generuje ok. 17 proc. dochodów budżetowych Federacji Rosyjskiej.

Administracja poprzedniego prezydenta USA Joego Bidena niechętnie podejmowała działania przeciwko tym spółkom, obawiając się wzrostu światowych cen ropy i negatywnego wpływu na amerykańskich konsumentów. Przed odejściem ze stanowiska w styczniu br. zdecydowała się nałożyć sankcję na Gazpromneft i Surgutneftiegaz, dwie mniejsze spółki. Trump uderzył w samo serce rosyjskiego sektora naftowego.

Pływające magazyny ropy

Pekin od dawna ignorował groźby Stanów Zjednoczonych dotyczące uzależnienia Chin od rosyjskiej energii, ale po październikowym ogłoszeniu sankcji Trumpa nie tylko chińskie państwowe rafinerie wstrzymały zakupy rosyjskiej ropy, lecz także niektóre mniejsze, niezależne rafinerie typu „teapot”. Nawet handel ropą naftową z Rosji do Chin rurociągiem jest zagrożony: duże chińskie rafinerie na północnym wschodzie nie planują żadnych dostaw rosyjskiej ropy w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

Indie są drugim co do wielkości odbiorcą rosyjskiej ropy. Groźba Trumpa z tego roku, że nałoży „drugorzędne cła” na ten kraj, jeśli nie zaprzestanie on kupowania rosyjskiej ropy, nie wpłynęła znacząco na decyzję Nowego Delhi. Jednak nowe sankcje już tak.

Dwie trzecie rosyjskiej ropy, która była przeznaczona dla Indii, wydaje się obecnie nie mieć przeznaczenia. Surowiec, który płynie do Indii, jest zaś rekordowo tani. Indyjskie rafinerie kupują rosyjską ropę Urals po najniższej cenie od dwóch lat: według danych Bloomberg’a dyskonto w stosunku do referencyjnej ropy Brent (z uwzględnieniem kosz-

tów dostawy) osiągnęło 7 dolarów za baryłkę. Przed wprowadzeniem nowych sankcji dyskonto wynosiło ok. 3 dolarów za baryłkę.

Według szacunków Rystad Energy „strajk kupujących” dotknął prawie 45 proc. rosyjskiego eksportu ropy do Chin. W rezultacie rosyjscy nacierze gromadzą niesprzedane ilości, które pozostają na tankowcach przekształconych w pływające magazyny. Według szacunków JP Morgan na morzu utknęła nawet jedna trzecia eksportu ropy naftowej z Rosji – czyli 1,4 mln baryłek dziennie.

Sankcje Trumpa wydają się dużo bolesniejsze dla Łukoilu, bo ta spółka ma dużo więcej niż Rosneft zagranicznych aktywów: od Finlandii przez Bułgarię po Irak i Uzbekistan. Spółka nie była w stanie szybko ich sprzedać, więc dostała od Amerykanów ogólną „odroczkę” do 13 grudnia (wśród chętnych do przejęcia są zresztą koncerny z USA),

Straty rosyjskiego skarbu państwa są nieuniknione, choć trudno je oszacować. Dwie największe rosyjskie firmy naftowe zapewniają połowę eksportu, czyli 2,2 mln baryłek dziennie. Łącznie pod blokującymi sankcjami USA znajduje się 70 proc. rosyjskiej ropy, która jest wywożona za granicę.

dla rafinerii w Bułgarii do kwietnia 2026 r., a w przypadku projektów kaspjskich – bezterminowo.

Urals tanieje, budżet Rosji pod presją

Przed nałożeniem sankcji amerykańskich rosyjska ropa była sprzedawana w portach Federacji Rosyjskiej o 12–13 dolarów za baryłkę taniej niż ropa Brent. Od tego czasu jednak wielkość tej różnicy wzrosła prawie dwukrotnie i zbliża się do rekordu ustanowionego na początku 2023 r. – 40 dolarów za baryłkę.

Według obliczeń Agencji Reutera dochody Rosji z ropy i gazu w listopadzie spadły o 35 proc. (do 520 mld rubli) w ujęciu rok do roku i o 7,4 proc. w porównaniu z październikiem. W ciągu 11 miesięcy w porów-

naniu z rokiem ubiegłym mogą one spaść o 22 proc., do 8 bln rubli.

Zyski Rosji z ropy spadały już wcześniej. W pierwszej połowie 2025 r. spadły o 17 proc. rok do roku. Teraz pozostaje tylko czekać, jak agresywnie zostaną zastosowane amerykańskie sankcje wtórne wobec rafinerii i handlowców, którym może zostać odmówiony dostęp do rynku amerykańskiego i systemu finansowego, a którzy mogą też stanąć przed sądem cywilnym, a nawet karnym.

Straty rosyjskiego skarbu państwa są nieuniknione, choć trudno je oszacować. Dwie największe rosyjskie firmy naftowe zapewniają połowę eksportu, czyli 2,2 mln baryłek dziennie. A jeśli wziąć pod uwagę już wpisane wcześniej na czarną listę Surgutneftiegaz i Gazpromneft, to pod blokującymi sankcjami USA znajduje się 70 proc. rosyjskiej ropy, która jest wywożona za granicę.

Sankcje nałożone na Rosneft i Łukoil są zdecydowanie najsilniejszymi środkami podjętymi dotychczas przeciwko rosyjskiej ropie. Ostatecznym celem sankcji jest ograniczenie zdolności Rosji do finansowania wojny na Ukrainie. Można by argumentować, że ten nacisk mógł być skuteczniejszy od początku wojny, a nie dopiero w czwartym roku, ale lepiej późno niż wcale.

Do tej pory wtórne sankcje wobec indyjskich i chińskich rafinerii oraz portów przyjmujących rosyjskie surowce wprowadzała tylko Unia Europejska. Trump jedynie podniósł cła na import z Indii, jednak dodatkowy podatek dla amerykańskich konsumentów indyjskich towarów w żaden sposób nie przeszkodził indyjskim firmom w dalszym zakupie ropy od Rosji w dotychczasowej ilości.

Sankcje to zupełnie inna sprawa. Grożą one pozbawieniem Hindusów i Chińczyków dostępu do dolara, amerykańskich banków, zachodnich ubezpieczycieli i przewoźników. Jeśli USA będą konsekwentne, Rosja znajdzie się w naprawdę dużych opałach. ■

Tomáš Forró: Na froncie Ukraina już nie wygra...

Rozmawiał Jarosław Tomczyk

Żołnierze, którzy wracają po sześciu tygodniach pobytu na linii zero, to są psychiczne wraki. Mówią, że mogą iść do więzienia, gdziekolwiek, ale do tego miejsca już nie wrócą. Nigdy jednak nie usłyszałem od Ukraińców, żeby oddać wszystko Putinowi, bo to już nie ma sensu – mówi Tomáš Forró, słowacki reporter, obserwujący wojnę w Ukrainie z linii frontu.



Tomáš Forró (na zdjęciu z lewej) oraz Mamuka Mamulaszwili z Legionu Gruzińskiego, który walczy po stronie ukraińskiej
Fot. Tomáš Forró, Facebook

Jarosław Tomczyk: Ile czasu spędził Pan na froncie od wybuchu wojny na Ukrainie?

Tomáš Forró: Przez pierwsze dwa, trzy lata od początku inwazji byłem tam częściej niż w domu. W ostatnim roku staram się bardziej różnicować życie osobiste i pracę, bo czuję już jej skutki.

Kiedy był Pan po raz ostatni?

We wrześniu.

Jak wygląda obecnie front?

To życie w bunkrach, okopach, pod ziemią. Żołnierze całymi tygodniami nie mogą wyjechać, bo wszystko wokół opanowały drony, które tylko czekają, by uderzyć w cokolwiek, co się ruszy. Nawet wyjście się załatwić grozi śmiercią, dlatego żołnierze załatwiają się w plastikowe folie. Jedzenie, amunicję też dostarczają im drony, wszystko odbywa się przez nie.

Linia frontu, jaką znaliśmy wcześniej, w wielu miejscach przestaje istnieć. To często już nie są zwarte »

fortyfikacje, przypomina to bardziej ser z dziurami. Jest bunkier, żyje w nim paru żołnierzy, okopy do niego są zniszczone; 300 metrów dalej jest kolejny bunkier, często nie mają ze sobą łączności; a między tymi ukraińskimi bunkrami może być dziura w ziemi, w której siedzą rosyjscy żołnierze. Często te małe grupy zachodzą się od tyłu, ale trudno im ruszyć całą linię, bo są za małe. Udaje się to Rosjanom, gdy Ukraina nie ma już kim obsadzić swoich bunkrów, a to dzieje się coraz częściej. We wrześniu jeden z oficerów na południowym wschodzie powiedział mi, że mieli cały sektor nowych betonowych bunkrów, dobrze ufortyfikowanych, które Rosjanie zajęli bez walki, bo Ukraińcy nie mieli ludzi, których mogli tam wysłać.

Czyli linia ukraińskiej obrony się kruszy...

A dynamika kruszenia postępuje. Ukraina ma jeszcze mniej ludzi, jeszcze więcej ucieka z jednostek. To już jest klasyczny efekt śnieżnej kuli. Małe problemy, które istniały od początku, zaczynają się nasilać, a kiedy się ze sobą łączą, powodują, że system zaczyna się walić. Pytanie, jak długo to jeszcze Ukraina wytrzyma. Myślę, że kwestia strategicznego przełamania ze strony Rosji jest tylko kwestią czasu, najbliższych tygodni, najwyżej miesięcy. Sądzę, że z tego zdaje sobie doskonale sprawę strona amerykańska, co wybrzmiewa w przemówieniach prezydenta Donalda Trumpa, który wie, że Ukraina nie ma asów w rękawie, by mogła jeszcze w jakikolwiek sposób tę sytuację kontrolować. Tak odczytuję jego wypowiedzi na temat rozmów pokojowych.

A jak wygląda życie przyfrontowych miejscowości, co mówią ludzie?

Nawet nie muszę z nimi rozmawiać, jeżdżę tam i widzę. Cywile stają się zwierzyną łowną dla rosyjskich operatorów dronów, mówi się na to ludzkie safari. W takim Chersoniu Rosjanie wysyłają swoich rekrutów, by uczyli się walczyć dronami, zabijając

Może Trumpowi chodzi tylko o to, by dograć jakikolwiek pokój i ogłosić swoje zwycięstwo, a o faktyczny pokój mu nie chodzi? Zostaje mu kilka lat do końca kadencji, a to, że potem ta wojna jeszcze gorzej może się rozpaść i będą w nią wciągnięci sojusznicy Stanów Zjednoczonych, a nawet same Stany, to go nie zajmuje.

mieszkańców. W całej przyfrontowej strefie, 20, nawet 40 kilometrów od linii zero jest bardzo niebezpiecznie. Między miejscowościami, które dzieli 20 minut jazdy, nieraz trzeba nadkładać i sto kilometrów polnymi traktami, by dotrzeć z punktu A do punktu B, bo drogi też są atakowane dronami. Oczywiście Rosjanom o to chodzi, by naciągać trasy logistyczne, co jeszcze pogarsza sytuację materialną ukraińskiej armii. Idzie to wszystko w bardzo złym kierunku.

Silą rzeczy wiara i duch też muszą upadać?

Oczywiście, ludzie tracą morale nie tylko z powodu porażek na froncie, lecz także sytuacji społeczno-politycznej. W społeczeństwie są głębokie po-

działy, które rosyjska propaganda podsyci i czyni jeszcze większymi.

Tak doświadczony naród ukraiński chce jeszcze wolnej i niepodległej Ukrainy czy zaczyna mu być wszystko jedno?

Na pewno nie jest mu wszystko jedno. To widzę u żołnierzy, którzy wra-

cają po miesiącu czy nawet sześciu tygodniach pobytu na linii zero, gdzie pobyt nie powinien być dłuższy niż kilka dni. To są wraki psychiczne po tak długim czasie w tych warunkach. Rozmawiam z nimi często, mówią mi, że mogą iść do więzienia, gdziekolwiek, ale do tego miejsca już nigdy nie wrócą. Ale nigdy nie usłyszałem ani od żołnierzy, ani od cywilów, żeby oddać wszystko Putinowi, bo to już nie ma sensu. Ukraińcy potrafili nas już wiele razy zadziwić i wierzę, że jeszcze nieraz zadziwią.

W pańskiej ocenie największym problemem Ukrainy jest dzisiaj brak ludzi na froncie?

Tak, to jest podstawowy i największy problem w połączeniu z niezdolnością do poboru nowych ludzi »



Tomáš Forró nie pozostaje obojętny na los bohaterów swoich reportaży – na zdjęciu Natasza, członkini zespołu medyków pola walki, na rzecz których reporter organizuje zbiórki **Fot. Tomáš Forró, Facebook**

i utrzymania w szeregach tych, których udało się zrekrutować. Już rok temu słyszałem od różnych oficerów, że ok. 80 proc. zmobilizowanych młodych żołnierzy ucieka, zanim jeszcze dotrą do swoich jednostek, trafia do nich tylko 20 proc. Teraz te informacje już powszechnie przebijają się do mediów.

A jak wygląda kwestia uzbrojenia?

Dzisiaj brak broni to jest dopiero któryś z kolei na liście palących problemów. Problemy z uzbrojeniem istniały, ale to bardziej kwestia roku 2023, w trakcie przygotowań do planowanej ofensywy, która się nie udała, ale też nie przez brak broni, a przez to, że nie udało się na czas wystarczająco wyćwiczyć i przygotować nowych brygad.

Wniosek z tego taki, że obecnie to klasyczna wojna na wyniszczenie?

Na wyniszczenie ludzi, nie tylko techniki. Ostatni rok, półtora to nie jest wojna, którą prowadzi się według decyzji politycznych, wojskowych czy technologicznego postępu, jak miało to miejsce w 2023 r., kiedy bardzo dużo zależało od broni, amunicji, używania dronów. Dzisiaj to zaczyna być wojna na arkusze Excela, w których liczy się, kto ile ma żołnierzy, ile może zmobilizować i kto kogo biologicznie wyniszczy. Według tego się postępuje. Trzeba tu dodać, że od początku elementem ukraińskiej propagandy – głównie wobec własnego społeczeństwa – było mówienie, że Ukraina sobie bardzo dobrze radzi, a jeżeli sobie nie radzi, to jest to wina Zachodu, który w niewystarczającym stopniu wspiera ją sprzętowo. Prezydent Wołodymyr Zełenski, który cały czas jeździł, apelował, że Ukraina potrzebuje więcej broni, mógł uchodzić za bohatera.

Jaka obecnie jest pozycja prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, czy on dobrze ocenia sytuację i panuje nad nią jako przywódca państwa?

Nad tą sytuacją nie da się już w tej chwili panować i nie wydaje mi się, by ktokolwiek był w stanie nad nią zapanować. To jest raczej problem, dla którego nad nią nie panował, kiedy się

Trzeba zaznaczyć, że Ukraińcy doskonale rozumieją, że oni nie walczą za prezydenta Zełenskiego, tylko za Ukrainę, i większość z nich też doskonale wie, że z obiektywnych powodów Zełenskiego nie da się w tej chwili wymienić.

jeszcze dało. Nie znam ani jednego żołnierza, który by uważał, że Zełenski wykonuje swoją pracę we właściwy sposób. To, co widzę i słyszę w temacie tego, jak Ukraińcy odnoszą się do Zełenskiego, wyraźnie różni się od tego, co widzę w różnych sondażach i badaniach opinii publicznej na jego temat. Uważam, że procenty jego poparcia, o których czytam, są nierealne. Nawet jeśli są niskie i się obniżają, to moim zdaniem w rzeczywistości są jeszcze niższe. Ale trzeba też zaznaczyć, że Ukraińcy doskonale rozumieją, że oni nie walczą za Zełenskiego, tylko za Ukrainę, i większość z nich też doskonale wie, że z obiektywnych powodów Zełenskiego nie da się w tej chwili wymienić. Dzisiaj jest niemożliwa organizacja wyborów demokratycznych z powodu działań wojennych, a nawet gdyby ktoś to spróbował zrobić, to efekt byłby jeszcze gorszy niż obecnie.

Niemal na pewno Rosja by to wykorzystała w swoich operacjach psychologicznych i to by się mogło naprawdę źle skończyć.

Gdyby jednak nie bohaterstwo Zełenskiego, który nie opuścił Ukrainy, gdy wojna wybuchła, to ona pewnie bardzo szybko skończyłaby się klęską Ukrainy.

To absolutnie prawda. I oczywiście gdyby patrzeć na sprawę czarno-biało, to trudno zrozumieć, jak można teraz tak obrzucać bohatera błotem. Gdy jednak spojrzymy na niego jak na człowieka z krwi i kości, a tak o nim piszę w swojej najnowszej książce „Śpiew syren”, widzimy człowieka, który był kiepskim politykiem przed inwazją. Kiedy ona nastąpiła, stał się liderem, jakiego Europa dawno nie widziała, i jestem przekonany, że ochronił Ukrainę. Gdyby uciekł, kraj by bardzo szybko padł. Ale gdy zakończył się ten egzystencjalny zryw pierwszych miesięcy i kiedy wojna stała się codziennością, znów widzimy, że jako polityk sobie z tą sytuacją nie radzi. Wbrew jednak temu, co dzieje się wewnątrz kraju, cały czas robi, co może i potrafi, na polu międzynarodowym. Stara się pozyskiwać wsparcie zachodnich partnerów. Inne aspekty jego działalności należy jednak oceniać bardzo krytycznie. »



Obrońcy Bachmutu – grupa pirotechników, którzy mieli za zadanie „oczyścić” ulice i budynki, kwiecień 2023 r. Fot. Tomáš Forró, Facebook

Zdaje się o tym świadczyć duża afera korupcyjna ujawniona ostatnio w jego kręgach.

Ona już nikogo nie zdumiewa. Ani ludzi w Ukrainie, ani też zachodnich polityków, którzy rozumieją, że wbrew ładnym słowom i wielu osiągnięciom, które się rządowi Zelenskigo udało, jednak nie przekroczył, nie wyprowadził ukraińskiej polityki z cienia korupcji, tego świństwa rosyjskiego świata, który ciągnie się za krajami postsowieckimi i powoduje, że nawet po 35 latach od odzyskania niezależności Ukraina boryka się z tymi samymi problemami co na początku. Ona się oczywiście zmienia, udało się zniszczyć grupę oligarchów, ale znów centralizacja rządów sprawiła, że wokół Zelenskigo stworzyła się wąska grupa ludzi, którzy na tym korzystają.

Jak Pan ocenia politykę Stanów Zjednoczonych i prezydenta Donalda Trumpa względem tego, co się dzieje?

Chcę się mylić w tym, co powiem, ale dzisiaj Trump i jego najbliższe otoczenie nie rozumieją istoty tego konfliktu i nieustannie popełniają błędy, czasami aż absurdalne. Szkodzą one również im i na dłuższą metę żywotnym interesom USA. Kwestia tylko, czy ci ludzie w ogóle chcą o tym rozmyślać w dłuższej perspektywie. Może Trumpowi chodzi tylko o to, by dograć jakikolwiek pokój i ogłosić swoje zwycięstwo, a o faktyczny pokój mu nie chodzi? Zostaje mu kilka lat do końca kadencji, a to, że potem ta wojna

Odrzucamy, że ktoś jest gotów rzucić swoich żołnierzy w taką rzeź, jaką widzimy na Ukrainie od prawie czterech lat, i kontynuować ją bez względu na wszystko. A jednak okazuje się, że są tacy ludzie i im szybciej to zrozumiemy, tym lepiej będziemy się na to w stanie przygotować.

Tomáš Forró

(ur. 1979) słowacki reporter zajmujący się kryzysami politycznymi i konfliktami zbrojnymi na całym świecie. Wielokrotnie nagradzany za reportaże z Ameryki Łacińskiej, Azji Wschodniej, Ukrainy i Polski. Autor książek, m.in. wydanych po polsku „Apartament w hotelu Wojna. Reportaż z Donbasu” oraz „Śpiew syren”, która właśnie ukazała się na polskim rynku.

jeszcze gorzej może się rozpaść i będą w nią wciągnięci sojusznicy Stanów Zjednoczonych, a nawet same Stany, to go nie zajmuje. On już nie będzie prezydentem i będzie powtarzał, że kiedy nim był, to się to nie działo. To jest jedna z możliwości, gdy spojrzysz na jego postępowanie. Zaskoczony nie jestem, co najwyżej tym, do jakiego stopnia to się dzieje.

Kiedy rozmawialiśmy na dwa miesiące przed wybuchem wojny, nie wierzył Pan, że do niej dojdzie. Argumenty, które Pan podnosił, były zresztą bardzo logiczne i przekonujące. Czy dzisiaj Pan rozumie, dlaczego Putin jednak zdecydował się na ten krok?

Błędnie rozumowałem, ale bardzo dużo się przez to nauczyłem i dzisiaj już rozumiem. Oczywiście, według nas to nie było logiczne i racjonalne, ale nie zawsze to, co my uważamy za jedynie racjonalne i możliwe, jest takim dla innych. Są racjonalności, które mogą przeczyć temu, co my przez to pojmujemy, ale my ich nie rozumiemy albo nawet nie chcemy zrozumieć. Odrzucamy, że ktoś jest gotów rzucić swoich żołnierzy w taką rzeź, jaką widzimy na Ukrainie od prawie czterech lat, i kontynuować ją bez względu na wszystko. A jednak okazuje się, że są tacy ludzie i im szybciej to zrozumiemy, tym lepiej będziemy się na to w stanie przygotować. Dzisiaj już chyba wiemy, że Ukraina to nie jest ostateczny cel Rosji i Putina. Są nimi kraje za jej zachodnimi granicami. I rozumiemy, że jeżeli Ukraina padnie, to jesteśmy następni w kolejności. Czy to będą kraje bałtyckie, czy Polska, Słowacja, Mołda-



Fot. materiały prasowe

wia, tego nie wiem, ale jest dla mnie jasne, że to nie koniec.

Co jest celem Putina, odbudowanie imperium?

A przynajmniej zniszczenie tego, co on nazywa imperiami albo ośrodkami politycznymi i ekonomicznymi, które są mocniejsze od niego. Czyli na przykład Unii Europejskiej. Jeżeli nie możemy być od nich lepsi, to przynajmniej możemy zrobić coś, żeby im to zepsuć – tak do tego podchodzi.

Jaki rozwój wypadków Pan przewiduje?

Nie przewiduję absolutnie żadnego. Uważam, że ktokolwiek coś dzisiaj przewiduje, to albo nie wie, o czym mówi, albo świadomie kłamie. Najczęściej to niestety ta druga opcja. Jeżeli mówimy o sytuacji międzynarodowej, geopolitycznej, to nad tym, co się będzie działo, nikt nie ma pełnej kontroli, ani Putin, ani Zelenski, ani Trump, ani przywódcy europejscy. Jest zbyt wiele zewnętrznych czynników, które powodują nieprzewidywalność. Wszystko jest na stole oprócz tego, że Ukraina mogłaby zakończyć tę wojnę w sposób militarny na froncie. Ta alternatywa jest już – moim zdaniem – niestety wykluczona. ■



W tym roku Adwent potrwa 25 dni i będzie obejmował cztery niedziele adwentowe: 30 listopada, 7 grudnia, 14 grudnia i 21 grudnia **Fot. Adobe Stock**

Jak przeżyć Adwent świadomie i w zgodzie ze sobą

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Świat przyspiesza, a codzienność często przytłacza. Tymczasem Adwent przypomina nam o potrzebie zatrzymania się, wyciszenia i przygotowania serca na przyjście Jezusa. Spotykamy się z o. Adamem M. Dunstem OFM Conv, który w rozmowie wprowadza nas w tajemnicę tego wyjątkowego czasu.

Honorata Adamowicz: Czym jest Adwent i jakie jest jego główne duchowe znaczenie?

o. Adam M. Dunst OFM Conv: Adwent jest radosnym oczekiwaniem na przyjście naszego Zbawiciela. To oczekiwanie ma podwójny wymiar. Pierwszym jest oczekiwanie na przyjście Jezusa w ciełe, tu na ziemię, czyli na Narodziny Pańskie. Drugim – oczekiwanie powtórnego przyjścia Jezusa podczas paruzji, czyli ostatecznego przyjścia Jezusa w chwale.

Dlaczego Adwent trwa cztery tygodnie i skąd wzięły się jego tradycje?

Pierwsze wzmianki w historii Kościoła na temat Adwentu pochodzą z IV w. z liturgii galijskiej i hiszpańskiej. Mówią one o zachowaniu postu przed Bożym Narodzeniem. Już synod w Saragossie w 389 r. nakładał obowiązek uczestnictwa wszystkich wiernych w nabożeństwach od 17 grudnia do 6 stycznia. Z kolei w Galii biskup Tour Perpetus nakazał wiernym pościć trzy razy w tygodniu (poniedziałek, środek i piątek), od uroczystości św. Marcina

(11 listopada) do Bożego Narodzenia. Nieco później wprowadzono okres przygotowań do Bożego Narodzenia w Rzymie. Tu w drugiej połowie VI w. wprowadzono post 40-dniowy, na wzór Wielkiego Postu. Dopiero po reformie papieża Grzegorza Wielkiego okres Adwentu zaczął obejmować cztery poprzedzające niedziele przed uroczystością Narodzenia Pańskiego.

Cztery tygodnie są symbolem 40 lat tułaczki Izraelitów, zanim dotarli do Ziemi Obiecanej. To dla nas znak, że w ciągu tych czterech »

tygodni mamy podobnie jak Izraelici wyjść z Egiptu – kraju niewoli, w którą wtrąca nas grzech – i wejść do Ziemi Obiecanej – czyli kraju życia, miłości i wolności, bez grzechu, kłótni i nienawiści.

Jak w codziennym życiu możemy najlepiej przeżyć Adwent, poza uczestnictwem we mszach?

Nie powinniśmy oddzielać życia codziennego od życia religijnego. Mamy jedno życie, a to życie ma być całe zanurzone w Bogu. Musimy pamiętać, że człowiek musi budować relacje w dwóch płaszczyznach: z Bogiem i z bliźnimi. Dlatego najlepszym przygotowaniem adwentowym będzie zacieśnianie obu tych relacji. Z Bogiem poprzez czynne uczestnictwo we mszy świętej, słuchanie Słowa Bożego, porządną spowiedź i Eucharystię. Natomiast w płaszczyźnie z bliźnim trzeba zacieśniać więzy, przebaczać, pomagać innym i więcej czasu spędzać z bliźnimi.

Co oznacza „czuwanie” w Adwencie dla współczesnego człowieka?

Czuwać to znaczy być gotowym. Jeden ze średniowiecznych zwyczajów adwentowych mówi o tym, że podczas każdej roratniej mszy świętej król wnosił palącą się świecę przewiazaną błękitną wstążką, zwaną roratką, i ustawiał ją na ołtarzu, mówiąc: „Gotów jestem na sąd Boży”. To właśnie oznacza czuwanie – gotowość. Dlatego też Adwent jest radosnym oczekiwaniem, bo czekamy na przyjście naszego Pana, naszego Ojca, Zbawiciela, Brata, Przyjaciela. Dla wszystkich, którzy kochają Jezusa, jest to radosny czas, a dla tych, którzy go nie kochają – jest to czas strachu.

Kiedy prawdziwie żyjemy wiarą, regularnie chodzimy do spowiedzi, żywo uczestniczymy w życiu religijnym, to sąd, który ma przyjść, jest dla nas odebraniem nagrody. Natomiast gdy życie mamy niepokładane, żyjemy w konflikcie, trwamy w grzechu lub całkowicie utraciliśmy relację z Bogiem i Kościołem, to przyjście Jezusa jako sędziego może wzbudzać w nas niepokój.

Jak zachować duchowy sens Adwentu w natłoku świątecznych zakupów i obowiązków?

Zachowanie duchowego sensu w przygotowaniach do świąt to trudne zadanie. Po pierwsze, musimy zmienić perspektywę patrzenia. Musimy patrzeć na innego człowieka jak na Chrystusa. Bo to właśnie w drugim człowieku mamy służyć Jezusowi. Dlatego każda jałmużna adwentowa, każde wyrzeczenie powinno być ukierunkowane na drugiego z perspektywą patrzenia na Jezusa. Po drugie, wszystkie prezenty, które kupujemy bliskim na święta, mają być dla pożytku tej osoby, np. żeby ulżyć jej w pracy lub codziennym życiu. Tak jakbyśmy mieli ulżyć Jezusowi, który jest naszym członkiem rodziny. Nie oznacza to, że mamy teraz na prezenty wybierać tylko roboty kuchenne czy samojeżdżące odkurzacze. Prezenty po prostu mają być od serca, przemyślane i ukierunkowane na konkretną osobę.

Jakie tradycje adwentowe mają prawdziwe znaczenie duchowe, a nie tylko dekoracyjne?

Symbolami Adwentu są: wieniec adwentowy, cztery świece i rorotka. Wszystkie z nich mają głębokie znaczenie. Zielony wieniec symbolizuje nadzieję i jedność. Nadzieję na szybkie przyjście Jezusa i jedność Kościoła. Jedność wspólnoty, która zbiera się podczas mszy świętej, by uczestniczyć w tym, co Jezus nam zostawił i co nam polecił słowami: „To czyncie na Moją pamiątkę”. Cztery świece symbolizują czas, który płynie i oznajmia nam przyjście Pana. Im bliżej przyjścia, tym więcej światła, tym więcej ciepła. Światła, które rozprasza mroki naszego sumienia, ujawnia prawdę o naszych sercach. Ciepła, które jest symbolem miłości, ale też ognia wypalającego to, co złe w naszym sercu. I w końcu rorotka – symbol Maryi, tej która jest wzorem oczekiwania na Jezusa. Tej, która niosła Jezusa do Elżbiety, by podzielić się wspaniałą wiadomością, że na świat przyszedł Zbawiciel.

Jak można włączyć dzieci i młodzież w świadome przeżywanie Adwentu?

Zdecydowanie dobrą praktyką jest, by dzieci uczestniczyły w roratach. Owszem, jest to wysiłek. Trzeba wcześniej wstać, ale jest to też hartowanie ducha. Wspólne przygotowywanie lampionu to też wspólne spędzanie czasu. Zrobienie kalendarza adwentowego pozwoli dzieciom nauczyć się, że na niektóre rzeczy trzeba poczekać, że nie wszystko można dostać od razu.

Czy Adwent może być okazją do działań charytatywnych lub pomocy potrzebującym?

Uważam, że nie tylko może, lecz także musi. Jest rzeczą oczywistą, że są dwie strony działań charytatywnych: jedna strona pomaga, druga przyjmuje pomoc. Każda ze stron na swoje ważne zadanie. Żadna ze stron nie jest mniej ważna. Ważne jest natomiast to, w jaki sposób dajesz i w jaki otrzymujesz. Dawaj z radością i szczodrą, przyjmuj z wdzięcznością i pokorą serca. Pamiętajmy, że często ludzie bardziej cierpią nie z braku rzeczy materialnych, ale z braku miłości, drugiej osoby, poświęconego czasu.

Jak Adwent może pomagać w budowaniu relacji rodzinnych i wspólnotowych w dzisiejszych czasach?

Najpierw trzeba by było odpowiedzieć sobie na pytanie, czym właściwie jest relacja między ludźmi. Czy znajomość zainteresowań jest już relacją? A może znajomość czyichś potrzeb albo obaw można nazwać relacją? Czy relacja to dopiero uczucie miłości albo przywiązania do drugiej osoby? Na relację składa się wiele czynników. Jednak jeden jest wspólny i musi znajdować się w każdej relacji – decyzja. Decyzja, która mówi: ta osoba jest dla mnie ważna.

Każdy z nas może relację przeżywać na inny sposób. Jeden potrzebuje spędzania czasu, drugi dobrego słowa, inny gestów czułości. Do nas należy odkrycie, w jaki sposób zbudować relację z drogą mi osobą. Czas Adwentu jest czasem zbliżania się Boga do nas. Niech też będzie czasem zbliżania się ludzi do siebie. ■

Młodzi pasjonaci medycyny z Wilna na obozie naukowym w Olsztynie

Diana Judkiewicz

We wrześniu br. Olsztyn stał się miejscem spotkania młodych pasjonatów nauki – to właśnie tu odbył się wyjątkowy obóz edukacyjny dla uzdolnionej młodzieży polonijnej, zorganizowany przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wraz z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim.



To, że spotkaliśmy osoby o podobnych zainteresowaniach, było fantastyczne – mówią uczestniczki **Fot. archiwum prywatne**

Wzięło w nim udział 18 młodych osób z różnych zakątków Europy, zainteresowanych studiami medycznymi i pokrewnymi. Rozmawiam z uczestniczkami obozu naukowego z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie – Ewą Pelecką, Emilią Konasz i Gabriellą Tubielewicz – które podzieliły się swoimi wrażeniami z tygodnia pełnego inspirujących zajęć akademickich i nie tylko!

Różne motywacje

– Gdy dowiedziałam się o nieodpłatnym obozie w Olsztynie, początkowo myślałam, że szanse na udział

są niewielkie. Konkurs obejmował uczniów z wielu krajów Europy, więc konkurencja była duża – mówi Ewa. – Mimo to postanowiłam spróbować, bo od dawna ciekawią mnie medycyna oraz nauki pokrewne. Kiedy okazało się, że zostałam przyjęta, bardzo się ucieszyłam. To była wyjątkowa okazja, by praktycznie sprawdzić, czy medycyna to dziedzina, w której chcę się dalej rozwijać. Byłam też bardzo ciekawa, jak wygląda nauka i praktyki medyczne w Polsce, bo dotąd miałam okazję zapoznać się z tym tylko na Litwie.

– Jestem ostatni rok w szkole i chciałam w pełni wykorzystać każdą okazję do rozwoju – przyznaje »

Emilia: Zamierzam studiować biotechnologię, więc obóz był świetną szansą, żeby lepiej poznać ten kierunek i przekonać się, czy naprawdę mi pasuje.

Emilia. – Zamierzam studiować biotechnologię, więc obóz był świetną szansą, żeby lepiej poznać ten kierunek i przekonać się, czy naprawdę mi pasuje.

– Chciałam bliżej przyjrzeć się sposobowi nauczania w Polsce, ponieważ poważnie rozważam podjęcie studiów właśnie tutaj – dodaje Gabriela. – Udział w obozie był dla mnie okazją, aby zobaczyć, jak wygląda praca naukowa i edukacja w polskim środowisku akademickim.

Duża dawka wiedzy

Każda z uczestniczek miała trochę inną motywację, ale wszystkie celowały w praktyczne doświadczenie i rozwój. Ewa wspomina, że liczyła przede wszystkim na zajęcia praktyczne, wykłady na uniwersytecie i możliwość uczestniczenia w pracy szpitala: – Oczekiwania się spełniły – mieliśmy mnóstwo praktycznych zajęć w laboratoriach, odwiedziliśmy szpital i spędziliśmy dzień z ratownikami pierwszej pomocy. Każdego dnia mogliśmy też rozmawiać ze studentami medycyny i zadawać pytania.

Emilia dodaje, że spodziewała się pracy w laboratorium, ciekawych doświadczeń i poznania nowych ludzi: – Wszystko się sprawdziło. Robiliśmy eksperymenty, których w szkole nie dałoby się przeprowadzić, a atmosfera była świetna. Dzięki temu obóz był zarówno nauką, jak i świetną zabawą, a poznani ludzie zostali w pamięci.

Gabriela natomiast zwraca uwagę na aspekt merytoryczny: – Oczekiwałam dużej dawki wiedzy z nauk medycznych i muszę przyznać, że zajęcia były bardzo ciekawe, prowadzone w przystępny, a zarazem profesjonalny sposób. Mogłam pogłębić zainteresowania i zdobyć nowe umiejętności.



Doświadczenia pozwoliły zobaczyć, jak teoria chemii i fizyki łączy się z medycyną w praktyce **Fot. archiwum prywatne**

Teoria i praktyka

Wszystkie zgodnie podkreślają, że praktyczne doświadczenia były najcenniejsze. – Poza wiedzą z nauk przyrodniczych, nauczyłam się samodzielnego podejmowania decyzji i współpracy z innymi. Zrozumiałam też, jak ważna jest równowaga między nauką a odpoczynkiem – mówi Ewa.

– Najbardziej cenię praktykę w laboratorium – dodaje Emilia. – Robiliśmy eksperymenty z grupami krwi, więc teraz łatwiej zrozumieć teoretyczną biologię. Nauczyłam się też udzielania pierwszej pomocy, co jest bardzo przydatne.

Gabriela zwraca uwagę, że doświadczenia pozwoliły zobaczyć, jak teoria chemii i fizyki łączy się z medycyną w praktyce. – Praca z krwią i eksperymenty laboratoryjne naprawdę pozwoliły mi lepiej zrozumieć przyszłą pracę w zawodzie medycznym.

Najbardziej inspirujące były dla Ewy zajęcia z ratownikami medycznymi i kurs pierwszej pomocy. – Dotąd uczestniczyłam w krótkich praktykach, brakowało wiedzy, by ratować. Teraz mogłam wszystko wypróbować pod kontrolą zawodowców, którzy oceniali moją wiedzę i dawali wskazówki, jak skutecznie udzielić pomocy. Dzięki temu czuję się bardziej doświadczona i odważna. »



Inspirujące były zajęcia z ratownikami medycznymi i kurs pierwszej pomocy **Fot. archiwum prywatne**

– Jednak laboratoria dla mnie były najciekawsze – mówi Emilia. – Możliwość przeprowadzania własnych eksperymentów była naprawdę ekscytująca i rozwijająca.

Gabriela natomiast zachwycała się mikroskopem: – Fascynowało mnie odkrywanie niewidocznego gołym okiem świata i obserwowanie różnorodnych struktur. To doświadczenie jeszcze bardziej rozbudziło moją ciekawość i chęć dalszego poznawania biologii.

Środowisko akademickie od środka

Obóz wpłynął też na plany dotyczące przyszłych studiów.

Gabriela: Oczekiwałam dużej dawki wiedzy z nauk medycznych i muszę przyznać, że zajęcia były bardzo ciekawe, prowadzone w przystępny, a zarazem profesjonalny sposób.

– Nie sformułował ostatecznej decyzji, ale pomógł mi lepiej zrozumieć, czego oczekuję od studiów medycznych i co naprawdę mnie inspiruje – przyznaje Ewa.

– Dla mnie był to test w praktyce – dodaje Emilia. – Utwierdził mnie w wyborze biotechnologii molekularnej i w tym, że chcę rozwijać się w tym kierunku.

– Dla mnie była to także ocena, czy studia w Polsce odpowiadają moim zainteresowaniom, możliwościom i planom zawodowym. Mogłam zobaczyć środowisko akademickie od środka i poczuć, jak wygląda nauka w praktyce – zaznacza Gabriela.

Wyjątkowa szansa

Najbardziej zapamiętają ludzi i wyjątkową atmosferę.

– To, że spotkałam osoby o podobnych zainteresowaniach, było fantastyczne – ocenia Ewa.

– Pamiętam pracę w laboratorium i prowadzącą eksperyment, która cierpliwie odpowiadała na wszystkie pytania – dodaje Emilia.

– Dla mnie laboratoria i praktyczne doświadczenia pozostaną

Ewa: To wyjątkowa szansa, aby zdobyć praktyczne doświadczenie i poznać środowisko, w którym można rozwijać swoje zainteresowania.

w pamięci jako najbardziej inspirujące – podsumowuje Gabriela.

Uczestniczki obozu naukowego jednogłośnie polecają udział w takim obozie.

– Zdecydowanie tak! To wyjątkowa szansa, aby zdobyć praktyczne doświadczenie i poznać środowisko, w którym można rozwijać swoje zainteresowania – twierdzi Ewa.

– Warto, jeśli ktoś ma pasję i chęć nauki – dodaje Emilia. – Można zdobyć wiedzę, doświadczenie i poznać ludzi z podobnymi zainteresowaniami.

– To nie tylko nauka, ale też inspiracja i okazja sprawdzenia, czy kierunek medyczny lub pokrewny jest właściwy. Obozy tego typu naprawdę pomagają w rozwoju i kształtują dalsze decyzje edukacyjne – konkluduje Gabriela.



Na takich wyjazdach można zdobyć wiedzę, doświadczenie i poznać ludzi z podobnymi zainteresowaniami Fot. archiwum prywatne

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 5 grudnia, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbyniū g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 6 grudnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 15 LISTOPADA

Poziomo: ŚRODEK - SPOIDŁO

- OBOWIĄZEK - NORDIC
- PLANETA - NORNICA
- POSEŁ - SYPKOŚĆ
- POEMAT - ESTETA
- OPRAWIA CZ - BIEDAK -
KUBICA - MOLNAR - SYNEK
- SATRAPA - NOMINAT -
CYGAN - REKONTRA - TROP
- MAKARY - KAPELA - CUDO -
SŁONIK - SASZETKA - METAL
- VEGAS - KARINO - ELEMENT
- TOLEK - GOSIA - ŁAMANA -
SZANTAŻ

Pionowo: ROONEY - OBOŻNY

- MUSTAFA - DOBRO -
PUPIL - OGŁADA - DODRUK
- RENOMA - KOSMITA
- LEWIN - OSADA - INKA -
ZENON - KICIUS - WARAN
- ETOLA - ĆWIK - ARTYSTA
- SZPAN - ASTER - KLEKS -
APEL - PECK - KOKSA - OKAP
- OSZUST - OPAŁ - VEGA -
NONET - BYRON - POKEMON
- ADRES - MELINA - TLEN
- GEST - TEMAT - CEPER -
LITANIA - MORAŁ - TABAKA
- ATAK - STAŻ

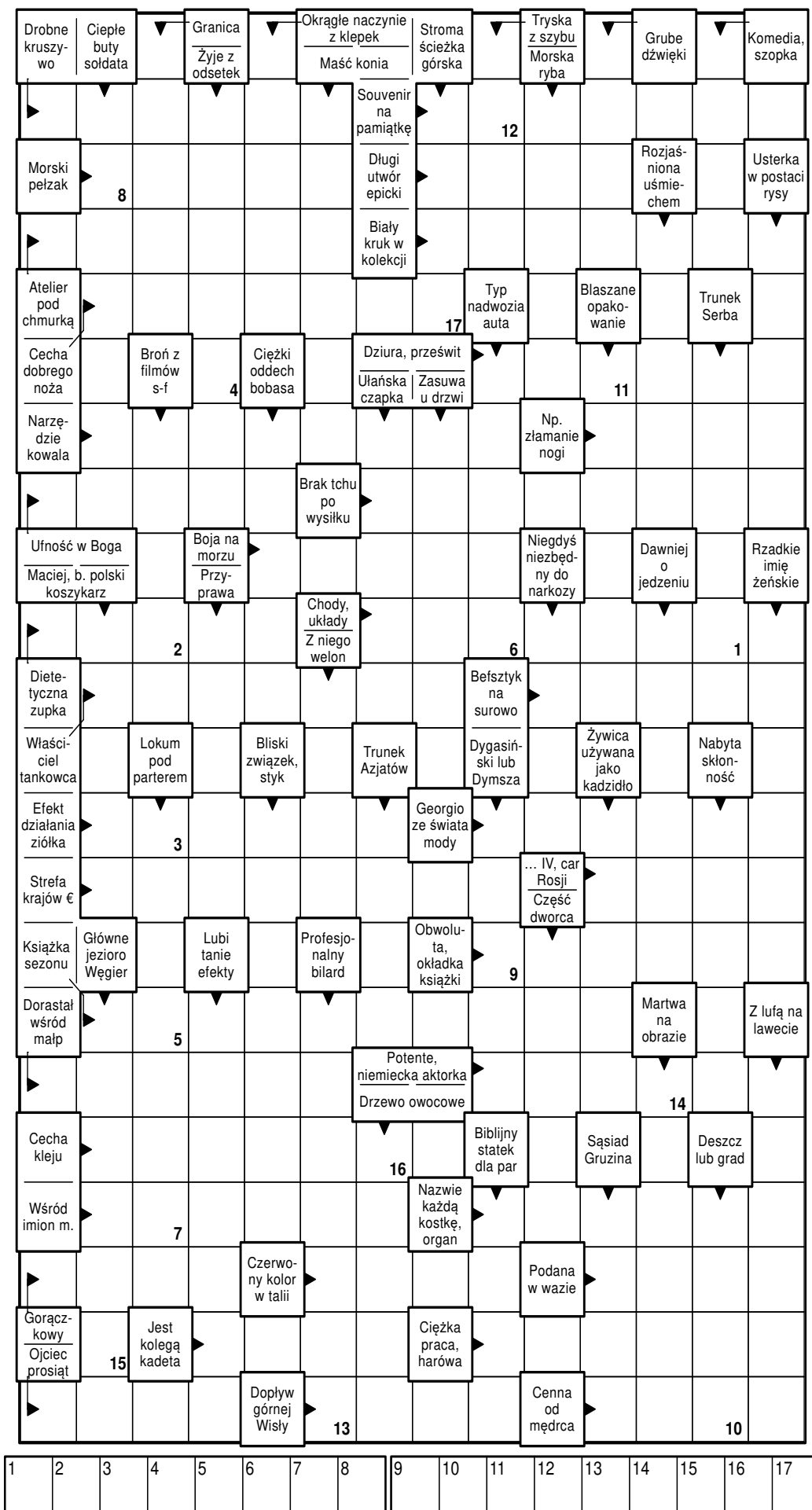
Hasło: Pora zaplanować ferie

Pierwszy Czytelnik, który nadesłе prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Henryk Tomaszewicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



Kandydaci do tytułu Polak Roku 2025



Renata Brasel
Kierowniczka artystyczna
Zespołu Pieśni
i Tańca „Wilia”



Władysław Kondratowicz
Minister spraw
wewnętrznych w rządzie
Republiki Litewskiej



Iwona Czerniawska
Dyrektorka Liceum im.
Adama Mickiewicza
w Wilnie



Daniel Naumovas
Wiceminister zdrowia
w rządzie Republiki
Litewskiej, naukowiec



Ks. Rajmund Jurolaitis
Proboszcz parafii
w Wisagini



Andrzej Orłowski
Członek SKOnSR,
dyr. spółki Żybartuva



Barbara Jundo-Kaliszewska
Doktor nauk
humanistycznych, autorka
monografii, organizatorka
konferencji naukowych



Beata Pietkiewicz
Była posłanka na Sejm RL,
prezes Forum
Wileńskiego,
projektantka mody



Alina Ewelina Kieżun
Harcerka, przedstawicielka
Litwy w Polonijnej Radzie
Konsultacyjnej przy
Marszałku Senatu RP



Agnieszka Skinder
Prowadząca programy,
konferansjerka,
dziennikarka,
działaczka

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2025”

Kandydat z listy:

Imię, nazwisko czytelnika*:

Adres e-mail czytelnika*:

Telefon czytelnika*:

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbynių g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2025”. Kuponów można również wrzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie.
*Dane kontaktowe są opcjonalne – w przypadku ich braku zgłaszający nie uczestniczy w konkursie dla głosujących. Nagrody dla czytelników będą rozdane podczas gali „PR2025”.